

Dostawy
radzieckich
surowców
i towarów

PRZEMYSŁ (PAP) — W
zespole stacji granicznych
Jarawica — Przemysł — Me-
dyka notuje się w ostatnich
dniach wzmożone dostawy
radzieckich surowców i towa-
rów. Szczególnie dotyczy to
paliw płynnych, których w
ciągu doby nadchodzi średnio
ok. 3 tys. ton, tj. dwukrotnie
wiecej niż poprzednio. Łącz-
nie w br. przez „suchy port”
przeszło już 222 tys. ton paliw,
głównie benzyny. Więcej niż
w milionach tygodniach otrzy-
mujemy także surowce
martenowskie, a także arty-
kuły chemiczne i metale
kolorowe.

Systematyczne są też dostawy
rudy i koncentratu żelaza
raz maszyn rolniczych i
części zamiennych. Ogółem w
br. za pośrednictwem portu
Młotowskiego Jarawica — Prze-
myśl — Medyka, który jest
ważnym punktem wymiany
handlowej między Polską i
ZSRR, otrzymaliśmy już 5,5
mln ton surowców i towa-
rów, importowanych z Kraju
Rad.

Delegacja
bułgarska
opuściła
Białystok

Inf. w. Wczoraj, 28 brn.
opuściła Białystok, udając
się do kraju, delegacja Buł-
garskiego Ludowego Związku
Chłopskiego z okręgu Cha-
now, która przebywała z kil-
kudniową wizytą, na zaprosze-
nie Wojewódzkiego Komite-
tu ZSL. W jej skład wcho-
dził: I zastępca przewodni-
czego Wojewódzkiego Komite-
tu ZSL w Chaskowie —
Kieran Kieranow, przewodni-
czy Miejskiego Komitetu
ZSL — Delczo Miter oraz
dyrektor Zarządu Wojewódz-
kiego Handlu, Turystyki i U-
stug — Kolo Kolew.

Jak już informowaliśmy de-
legacja BLZCh przeprowadzi-
ła rozmowy z kierownictwem
ZSL, spotkała się z aktywnym
Stronnictwem i została
przeglądnięta przez I sekretarza
KW PZPR — Włodzimierza
Kozłowieckiego oraz wojewodę
Kazimierza Dunaja. W pro-
mie wizyty znalazły się od-
wiedziwy w Białowiejskim
parku Narodowym, jak też
okoliczności — zalesianie i
wzrost gospodarki. Zapoznano się
z działalnością produk-
cyjną i socjalną RSP „Zielony
banda” w Starym Kornie-
wie.

W czasie rozmów ustalono
formy współpracy politycznej
organizacyjnej między WK
BLZCh i WK ZSL. Poszerzy-
ła się o wymianę turystyczną
między Białymstokiem a Cha-
skowem, który w r. 1985 o-
chodząco będzie tysiąc lat swe-
go istnienia. W najbliższych
miesiącach przewidziana jest
wizyta delegacji WK ZSL w
Chaskowie, gdzie podpisze się
protokół o współpracy obu
wojewódzkich instancji partii
chłopskich.

„Panorama Ractawicka”
w pełnym obrazie

WROCŁAW (PAP) — 28 brn.
w pawilonie rotundy we Wrocławiu
otwiesiono dwa ostatnie bryty
obrazy, które wypełniły krag „Pa-
noramy Ractawickiej”. Te ostat-
nie bryty przedstawiają ostat-
nie szeregi kosynierów biegnących
do boju oraz Tadeusza Kościuszkę
w otoczeniu swych. Dzieki żmud-
nej i wytrwałej pracy konserwa-
torów „Panorama” jest rozwie-
siona w całości.

Craxi za rozmieszczeniem
pocisków samosterujących

RZYM (PAP) — Desygno-
wany na premiera Włoch
przywódcą socjalistów Bettino
Craxi opowiedział się za pla-
nowanym na grudzień roz-
mieszczeniem na Sycylii 112
amerykańskich pocisków sa-
mosterujących Cruise z głowa-
mi jądrowymi. Craxi,
który jest już blisko utworze-
nia pięciopartyjnego rządu
włoskiego, przedstawił stano-
wisko w tej sprawie w środę

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 173 (9949) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 29.VII.1983 r. Nakład: 177.400 Cena 5 zł

Obrady Sejmu PRL

■ Izba zmieniła ustawy o podatku dochodowym i obrotowym ■ Uchwalenie nowych ustaw o podatku spadkowym i wyrównawczym

Porządek dzienny obrad wczorajszego 40 plenarnego posiedzenia Sejmu, które było zarazem ostatnim wiosennym sesji, przewidywał:
■ informację rządu o zasadach polityki podatkowej państwa;
■ sprawozdanie sejmowych komisji: Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytworczoności i Usług, Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Prac Ustawodawczych o rządowych projektach ustaw: o zmianie ustawy o podatku dochodowym oraz o zmianie ustawy o podatku obrotowym;
■ sprawozdanie sejmowych komisji: Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Prac Ustawodawczych o rządowych projektach ustaw: o zmianie ustawy o podatku dochodowym i darowizn;
■ sprawozdanie sejmowych komisji: Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, Pracy i Spraw Socjalnych oraz Prac Ustawodawczych o rządowych projektach ustaw: o podatku wyrównawczym;
■ sprawozdanie sejmowych komisji: Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Prac Ustawodawczych o rządowych projektach ustaw: o utworzeniu Urzędu Ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej oraz o utworzeniu Centralnego Urzędu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej;
■ sprawozdanie sejmowych komisji: Kultury i Sztuki oraz Prac Ustawodawczych o rządowych projektach ustawy o Polskiej Agencji Prasowej;
■ sprawozdanie sejmowych komisji: Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz Prac Ustawodawczych o projektach ustaw: o zmianie niektórych przepisów z zakresu prawa karnego i prawa o wykroczeniach oraz o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk;
■ interpelacje i zapytania poselskie.

Posiedzenie Izby rozpoczęło się o godz. 10.00. Obrady otworzył marszałek — Stanisław Gucwa.

Na sali — Wojciech Jaruzelski i Henryk Jablonski. Przystąpiono do punktu pierwszego porządku obrad.

Głos zabrał minister Finansów — Stanisław Nieckarz, który przedstawił informację rządu o zasadach polityki podatkowej państwa. (Skryt wystąpienia zamieszczamy na str. 3)



Wakacje, urlopy, wędrówki po kraju. W tym sezonie wielu turystów odwiedza Białystok. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się biostocki Rynek Kościuszkowski. Fot. Z. LENKIEWICZ

Coraz więcej okrętów USA u wybrzeży Ameryki Środk.

WASZYNGTON (PAP) — Jak wynika z komunikatu dowództwa marynarki wojennej USA w zaplanowanych manewrach środkowamerykańskich weźmie udział 19 amerykańskich okrętów wojennych podzielonych na trzy grupy operacyjne. Na ich pokładach przebywać będzie łącznie 16,5 tys. marynarzy i oficerów. Będzie to największa armada jaka kiedykolwiek Stany Zjednoczone zgromadziły w tym rejonie świata.
Na czele pierwszej grupy, która przebywa już na miejscu, znajduje się helikopterowiec „Ranger” z 70 maszynami bojowymi. W jej skład wchodzi też krążownik rakietowy „Horn” i niszczyciel rakietowy „McCormick”. Do wybrzeży Ameryki Środkowej płyną pospiesznie druga grupa okrętów na czele z okrętem liniowym „New Jersey”. Towarzyszy mu m.in. krążownik rakietowy „Leahy” i dwa niszczyciele. Wreszcie na Morzu Śródziemnym przygotowuje się do odplynięcia na Karaiby kolejna grupa okrętów na czele z lotniskowcem „Coral Sea”, na którego pokładzie znajduje się 70 samolotów bojowych. Grupa ta liczy 5 okrętów, w tym niszczyciele rakietowe „Dalgren” i „Cunningham”.

Zmienne aura i kataklizmy na świecie

RZYM, HAWANA (PAP) — We Włoszech utrzymuje się nieprzyjemna upalna pogoda. W drodze we Florencję skupił się pod koniec do wysokości 43 stopni Celsjusza. Również noc nie przynosi ochłody. W Rzymie zanotowano w nocy 33 stopnie ciepła. Ostatnio takie temperatury notowano we Włoszech na początku stulecia. Za ocenami wielu krajów Ameryki Łacińskiej dotkniętych jest przez suszę. W północno-wschodniej części Brazylii z wyjątkiem rzyniarzy kleski żywiołowej. Tylko w stanie Bahia w 75 centach ogłoszono już stan wojenny. Straty w rolnictwie i hodowlach ogromne, a głód zagraża ludności wiejskiej. Blisko czterech lat trwa już największa w historii tego kraju susza. Sytuacja w tym rejonie wymaga podjęcia natychmiastowych i zdecydowanych posunięć, aby zapobiec tragedii. Obecnie susza panuje na całym obszarze północno-wschodniej części — Brazylii. Aby przeciwdziałać skutkom katastrof, rząd wyasygnował około 2 mld dolarów.
W Peru w ciągu pięciu ostatnich miesięcy zginęło dwa miliony ptaków. Przyczyną ich zagłady jest ciepły prąd morski „El Niño”, powstający w Zatoce Guayaquil u brzegów Ekwadoru, który wnosi do zimnej wody Oceanu Spokojnego. Spowodowało to zniknięcie planktonu i w konsekwencji wielkiej ilości ryb. Wiele z nich zginęło, a pozostałe, które przeżyły, są bardzo słabe. Ogromne stada ptaków odlatują w inne rejon, w poszukiwaniu korzystniejszych warunków życia.
W Chinach ulewne tropikalne deszcze spowodowały wystąpienie z brzegów wielu rzek, których wody zalały dziesiątki tysięcy hektarów. Oficjalne osobiste chińskie oceniają, że w wyniku obecnych powodzi zginęło kilkadziesiąt osób. Wiceminister gospodar-

kowej państwa. (Skryt wystąpienia zamieszczamy na str. 3)
Pos. Bożena Maciejewska (PZPR, okr. wyb. Kalisz) przedstawiła następnie w imieniu sejmowych Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów; Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytworczoności i Usług oraz Komisji Prac Ustawodawczych sprawozdanie z prac nad rządowym projektem ustawy o zmianie niektórych przepisów z zakresu obrotowym i dochodowym Regulacje zawarte w tych projektach dotyczą przede wszystkim zasad opodatkowania handlu i usług. (Skryt wystąpienia zamieszczamy na str. 2)

W imieniu Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych pos. Krystyna Jandy-Jendrośka (bezp., okr. wyb. Wrocław) przedstawiła sprawozdanie o rządowym projekcie ustawy o podatku od spadków i darowizn wraz z propozycjami poprawek. (Skryt wystąpienia zamieszczamy na str. 2)

W imieniu sejmowych komisji: Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, Prac Ustawodawczych oraz Pracy i Spraw Socjalnych sprawozdanie z prac nad rządowym pro-

ciąg dalszy na str. 2



WILANÓW przygotowuje się intensywnie do jubileuszu 300-lecia wiktoria wiedeńskiej. Z tej okazji w salach pałacowych prezentowana będzie wielka wystawa tematycznie związana z bitwą pod Wiedniem. Obecnie w Pracowniach Konserwacji Malarstwa trwają prace przy renowacji obrazów. M.in. zaprezentowanych zostanie wiele portretów przedstawiających postać króla Jana III Sobieskiego.
NA ZDJĘCIU: w Pracowni Konserwacji Malarstwa w Wilanowie. CAF — Mariusz Szyperko

Posiedzenie delegacji USA i ZSRR

▲ GENEWA — W czwartek odbyło się w Genewie posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA na rozmowy w sprawie ograniczenia i redukcji srożeń strategicznych.

Rozmowy amerykańsko-izraelskie

▲ WASZYNGTON — Przebywający w Waszyngtonie ministrowie Spraw Zagranicznych i Obrony Izraela przeprowadzili we wtorek drugie rozmowy z Departamentem Stanu USA, które dotyczyły koordynacji polityki obu państw w Libanie.

Demonstracje antyizraelskie

▲ LONDYN — Na zachodnim brzegu Jordanu trwała demon-

wiadomości dnia

stracie ludności arabskiej przez ciwko polityce terroru okupa-
cyjnego, prowadzonej przez
Izrael.

We wtorek wojska izraelskie
użyły broni palnej i gazów
słuzących — Arabom,
którzy protestowali na ulicach
miasta Bir Zeit, na północy od
Jerozolimy przeciwko zastrze-
żeniu na uniwersytecie w El-Cha-
III trzech studentów palestyń-
skich.

Nowe wydatki wojskowe W. Brytanii

▲ LONDYN — Dziennik „Daily Telegraph” donosił, że minister

stwo obrony W. Brytanii wy-
asygnowało 225 mln funtów
sterlingów na budowę nowego
okrętu dla obrony przeciwlot-
niczej.

Ośrodkiem kierować będzie
wspólnie dowództwo brytyjsko-
amerykańskie.

Spadek kursu franka

▲ PARYŻ — Waluta francuska
traciła wciąż na wartości. W
czwartek na giełdzie paryskiej,
na otwarciu transakcji między-
bankowych, za jednego dolara
amerykańskiego płacono 7,90
franka francuskiego wobec
7,880 w środę.

Uprowadzenie samolotu

▲ BEJRUT — Trzech Izraelczy-
ków uprowadziło w czwartek
samolot irański zmuszając pilo-
tów do lądowania w międzynarodowym porcie lotniczym w
Manama — stolicy Bahrajnu
— w celu uzupełnienia paliwa.
Brak informacji o dalszych losach
uprowadzonego samolotu.



Na wodzie porządek musi być. Aby tak rzeczywiście było, czuwają ludzie z Inspektoratu Żeglugi Śródlądowej w Giżycku. I chociaż jest ich niewiele — garska za ledwie — wyniki są dobre.
O ich pracy, o działaniach zmierzających do utrzymywania bezpieczeństwa na szlakach wodnych piszemy w fotoreporażu na str. 4.

Niezależne, samorządne — nasze Nie chcemy być kopciuszkiem

Niedawno prasę krajową obiegła informacja PAP o tworzeniu się nie ko-
lejnej federacji, lecz Spółdzielczego Związku Zawodowego. Ponieważ na
przewodniczącą komisji organizacyjnej wybrano białostocką — ANNE
MIERZYŃSKĄ, pracownicę Spółdzielni Pracy „Wzorcowa” skorzystaliśmy z
okazji poproszenia jej o rozmowę dla naszych czytelników.

REDAKCJA: „Gazeta Współ-
czesna” gratuluje uznania pa-
ni uniejętności organizacyj-
nych przez grono działaczy
spółdzielczych z różnych stron
Polski, którzy na pani ręce

złożyli przewodnictwo w do-
prowadzeniu do ostatecznego
kształtu przyszłą strukturę ru-
chu zawodowego w spółdziel-
czych jednostkach wytwór-
czych. Czuć należy przypie-
sac tę zaszczepioną, a zarazem
bardzo odpowiedzialną funk-
cję?

Anna Mierzyńska: Powin-
niśmy mówić raczej nie o
mnie, lecz o sprawach zwią-
zkowych. Ktoś pomyśli, że za-
biegam o popularność. Wybór
na przewodniczącą komisji or-
ganizacyjnej do spraw utwo-
rzenia struktury krajowej
Spółdzielczego Związku Za-
wodowego, wiąże się, jak
przypuszczam, z naszymi pier-
wotnymi poszukiwaniami
współpracy w ramach zwią-
zków zawodowych w jedno-
stkach spółdzielczych. Otóż
wkrótce po utworzeniu zwią-
zku w Białymstoku, zaczęli-
śmy odczuwać potrzebę na-
wiązania kontaktów z innymi
organizacjami, przede wszyst-
kim najbliższymi terytorialnie
i strukturalnie. Tak zrodziła
się w Białymstoku Tymczasowa
Regionalna Komisja
Współpracy Spółdzielczych
Związków Zawodowych
Wkrótce potem podobna in-
icjatywa zrodziła się w innym
krańcu Polski — w Opolu.

Redakcja: A więc nikt was
nie popychał do integracji?

A.M.: Oczywiście, że nie.
Potrzeba istnienia struktury

ponadzakładowej rodziła się
naprawdę oddolnie — w sa-
mych spółdzielniach. Komisja
organizacyjna o skali ogólnokrajowej powstała niedawno
— 27 czerwca w Warszawie.
Spotkaliśmy się nie dlatego,
że jest stolicą i siedzibą władz
najwyższych, ale miastem po-
łożonym centralnie, najwy-
godniejszym do przyjazdu z
różnych stron Polski. Na pier-
wsze spotkanie przybyli przed-
stawiciele związków zawodo-
wych istniejących w czterech
pionach spółdzielczych: spół-
dzielczości pracy, „Cepeli”,
spółdzielczości niewidomych o-
raz spółdzielczości inwalid-
kiej.

Red.: Wyjątkowo to szeroka
potrzeba integracji, w do-
datku w czasach dominowa-
nia tendencji separatystycz-
nych.

A.M.: Tak, jest nas w zwią-
zku już dużo, jednak pod
względem przynależności nie
dorównujemy jeszcze okresowi
przedsierpniowemu. Ale jest
potencjalna możliwość powa-
żnego zwiększenia związkowych
szeregów. Cztery wymienione
piony spółdzielcze zatrudnia-
ją łącznie około milion pra-
cowników.

Red.: Plus nakłady?

A.M.: Z nimi jest problem.
Nowa ustawa o związkach za-
wodowych nie dopuszcza mo-
żliwości

ciąg dalszy na str. 3

Tragiczna śmierć czteroosobowej rodziny

GDANSK (PAP) — Nawet
funkcjonariusze „drogowi”,
choćby obcy z wypadkami,
byli wstrząśnięci widokiem
skutków tragicznego wypad-
ku samochodowego jaki wy-
darzył się koło miejscowości
Czarna Woda w pobliżu Sta-
rogardu Gdańskiego.

W godzinach rannych na
trasie T-83 kierowanej przez
Mariana Z. wóz Skoda SZD
83 23 zjechał na prostym od-
cinku na lewą stronę jezdni i
wpadł na przydrożne drze-
wo, dosłownie owijając się
wokół niego. Z rozbitego do-
szędnego wozu z największą
trudnością wydobyto zwłoki
czterech osób — 42-letniego
Mariana Z. wraz z żoną Joa-
ną i dwójkiem dzieci, mies-
kańców jednej z miejscowo-
ści koło Kamienia Pomorskiego.
Wyniki badań nie wskazy-
wały na ślady poślizgu, ha-
mowania czy zarzucenia sa-

mocho, a stan nawierzchni
jezdni podobnie jak wi-
doczność były bardzo dobre.
Można więc przyjąć hipotezę,
że wracający z wczasów wraz
z rodziną Marian Z. jechał
dłuższy czas bez odpoczynku
i po prostu na moment za-
sznął za kierownicą, wzglę-
nie niespodziewanie zasłabił.



Wyroki sądzące, że tem-
peratura mała, 23-25 stop. C., ma-
ła, 12-14 stop. Wiatr słaby, okresami
umiarowany z kierunków za-
chodnich.

JUTRO — przełomowa epoka desz-
czu. Temperatury bez większych
zmian.

IMIEJNY: Marty, Oława. (rbi)

W jutrzejszym wydaniu sobotnio-niedzielnym

oprócz bieżącego
SERWISU INFORMACYJNEGO
ze świata, kraju i naszego regionu,
tradycyjna, cotygodniowa kolumna
LUDZIE LISTY PISZA
redagowana w oparciu o sygnały naszych Czytelników
a także otrzymane liczne korespondencje.
Polecamy również RELAKS a w nim — jak zwykle
— szachy, krzyżówki, sporo zdjęć i różnych ciekawostek.
Coś dla miłośników motorów — motokop — ale za to jak!
Zyczymy wszystkim miłej lektury i przyjemnego wypo-
czynku naturalnie z „Gazetą”.

Aleksander Omiljanowicz

Tajemnicze gniazdo

Ktorego dnia zabrał do samochodu gestapowców Richarda i Pukasa i pojechał z nimi do rodzinnej Przeroshi, gdzie w miejscowej restauracji wydał hukne przyjęcie na cześć „przyjaciół”. Swaim przyjazdem wzbudził postrach wśród mieszkanców Przeroshi, bowiem o każdym mieszkańcu tu wiedział dużo, a jego jawna współpraca z Niemcami była już dobrze znana.

Jako człowiek interesu, Motulski rzadko pozwalał sobie na chwilę odpoczynku, a zresztą i czasu na to nie było. Dniami był zajęty wizytami w domach. Wieczorami z Machollą i Dylbą segregował zagrabioną biżuterię i inne kosztowności, sporządzając ich spis i wycenę. Potem inwentaryzował majątki żydowskie i opuszczone mienie polskie, którym miał wkrótce zarządzać. Roboty miał dużo, a do tego jeszcze Macholl i Dylba przynagali go.

Na początku grudnia 1939 roku hitlerowcy zaczęli wysyłać z Suwałk pierwsze transporty Żydów. Gestapo otrzymało z Królewca rozkaz, żeby Suwałki, przemianowane na Sudauen, miało włącznie do Prus Wschodnich, było jak najszybciej wolne od Żydów. I znowu huk pracy zważył się na Motulskiego. Musiał z szajką hitlerowców przejmować pozostawiony przez Żydów majątek, pieczętować opuszczone mieszkania, sklepy, magazyny. Dwoił się więc i troił.

W połowie grudnia ostatni transport wywożonych Żydów opuścił Suwałki. Tego dnia szef gestapo Macholl, zadzwonił do Motulskiego, aby stawił się u niego wieczorem na prywatne spotkanie, gdzie miało go sownie wynagrodzić za wszystko, co dotychczas uczynił dla Niemców...

Motulski ubrał się elegancko, nałożył drogie futro, w sakwojął zapakował wiazkę wędlin i doborowych trunków i samochodem zjechał na podwórko gestapo.

W gabinecie Macholla był Dylba. Spojrzeli jakos dziwnie na wchodzącego Motulskiego i wypchany sakwoją, a Macholl spytał, czy przyjechał swoim wozem. Gdy Motulski to potwierdził, szef gestapo wyszedł na chwilę i wrócił w asyście SS-Scharführera Waltera Schalis. Ten podszedł do Motulskiego i kazał zjechać mu futro. Gdy to uczynił, Schalis wprawdzie zatrzasnął mu kajdanki na przegubach rąk i wskazał drzwi.

Motulski jakby porażony gromem, rozpaczliwie wzrokiem spojrzął na Macholla i Dylbę, i rozpaczliwie wykrzyknął:

— Panowie, co to jest?! Za co...?

— Zamknij pysk! — warknął Schalis — i wychodź! — wskazał drzwi.

A gdy Motulski nie ruszył się z miejsca, wyrzucił go pięścią w twarz i kopniakami wypędził za drzwi...

Macholl i Dylba stali przy oknie i gapił się na ul. Kościuszkę (przemianowaną na Hitlerstrasse), która powoli zasnawał mrokiem. — Zatrzymaliśmy go — rzekł Macholl. — Był ostatnio nieocenionym i dużo nam pomógł. A i w przyszłości na pewną odłobę wiele usług. — Na pewno! Ale to przecież Żyd... — odparł wolno Dylba, poszedł do sakwoją, z którego wydobyl butelkę koniaku przyniesioną przez Motulskiego, a Macholl podał lampki.

W tym czasie wyjechał z podwórka gestapo samochód Motulskiego, i pomknął w stronę Szwajcarskiego Lasu. Wóz prowadził SS-Rottenführer Hainz Bodemann, obok niego siedział gestapowiec Schalis, a na tylnym siedzeniu, między Zahmem i Banzem — paikarzami z Selbstschutzu, skulony z okrwawioną twarzą Motulski. W bagażniku porbrzekiwały łopaty, które Schalis kazał zabrać Bodemannowi.

Tak w swoją ostatnią drogę, z której już nigdy się nie wraca, jechał szpieg Abwehry, Abram Mojżesz Motulski — „Marek” A-031, oddany współpracownik gestapo. Nie mógł zrozumieć, gdzie i kiedy w swoim postępowaniu popełnił jakiś błąd i czym się naraził gestapowcom, którzy dotychczas traktowali go tak poufale, stale obiecując nagrodę...

Wóz skręcił w leśną drogę i zatrzymał się pod wyniosłym wzgórkiem. Schalis kazał wyprowadzić Motulskiego, a gdy wywleczono go z auta, strzelił dwa razy w tył głowy. Zahm i Banz zakopali zwłoki w pobliżu miejsca, gdzie od niedawna spoczywało ciało innego szpiega Abwehry — Kazimierza Olechny...

Na tym kończymy druk fragmentów powieści „Tajemnicze gniazdo”.

W 1980 roku „Głos Nauczycielski” i jego NRD-owski odpowiednik „Deutsche Lehrerzeitung” ogłosili konkurs pod hasłem: „Odra — Nysa — granicą pokój”. W 30-rocznicę zawarcia Układu w Zgorzelcu organizatorom chodziło o nadsyłanie prac opisujących związki oraz formy współpracy i wymiary doświadczeń między ludźmi zamieszkającymi po obu stronach Odry.

Czasopisma zebrali po około 400 wypowiedzi swoich czytelników. Wśród laureatów „Głosu Nauczycielskiego” znalazł się dr Władysław Grądzki z Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Białymstoku. Zaprezentował on 13-letnie doświadczenia w wymianie grup młodzieżowych między białostockim Zespołem Szkół Mechanicznych a szkołą średnią w Seehausen w okręgu magdeburskim. O wspólnych wakacyjnych pracach uczniów obu placówek pisaliśmy kilkakrotnie na naszych łamach. W ciągu 13 lat wzajemnych kontaktów kraj przysłał do Odry około 600 młodych ludzi. Tyle samo ze strony NRD-owskiej odwiedziło Polskę.

Historycznym dowodem współpracy jest ulica Białostocka w Seehausen, której nazwę nadano na cześć naszej młodzieży pracującej przy budowie nowego osiedla.

Autorzy pięciu najwartyściowszych prac otrzymali w nagrodę wyjazd do NRD. Z powodu sytuacji w kraju wyjechać doszło do skutku dopiero w roku bieżącym. Po niedawnym kilkudniowym pobycie u sąsiadów dr Władysław Grądzki podzielił się z nami swoimi wrażeniami.

On i jego koledzy byli gośćmi Redakcji „Deutsche Lehrerzeitung”. Zarząd Główny i Zarząd Oddziału

Dreźnieńskiego Związku Nauczycieli i Wychowawców NRD. Zwiedziłi Berlin i Drezn. Mieli wiele okazji do rozmów prywatnych z przypadkowymi spotkanymi ludźmi oraz oficjalnych — na specjalnie organizowanych spotkaniach.

Z dyskusji indywidualnych wynikało, jak bardzo naszych sąsiadów interesuje normalizacja sytuacji w Polsce. Zarówno ludzie prości jak i bardziej obeznani z polityką podkreślali zasługi gen. W. Jaruzelskiego w przywróceniu ładu i spokoju w naszym kraju. W generale Jaruzelskim nasi sąsiedzi doceniają przede wszystkim stanowczość i konsekwencję w realizacji zamierzonych celów.

Uderzające jest wśród NRD-owskich przyjaciół poczucie odpowiedzialności za bezpieczeństwo w Europie. Czują się świadkami zagrożenia pokojowego i uważają, że

ich i nasze wysiłki mogą doprowadzić do odprężenia w stosunkach w Europie i na świecie.

Z problematyki zawodowej interesującą spostrzeżeniem wniosła polska grupa ze spotkań z przedstawicielami Związku Nauczycieli NRD. We wszystkich dyskusjach potwierdzała się troska państwa o sprawy socjalno-bytowe nauczycieli. Zawód ten traktowany jest w Niemieckiej Republice Demokratycznej priorytetowo. Nasi sąsiedzi stosują w praktyce zasady

problemów oświaty nie rozwiąże się bez rąpegnięcia pedagogom mieszkań. Nauczyciel nie może czekać na mieszkanie dłużej niż miesiąc. Przyszanowany mu lokal musi mieć odpowiedni standard.

Od maja do połowy czerwca odbywały się w NRD przygotowania do nowego roku szkolnego. Ministerstwo Oświaty wysłało specjalnych kontrolerów, którzy badają między innymi zaspakajanie potrzeb mieszkaniowych nauczycieli. Jeśli gdziekolwiek zdarzą się zastrzeżenia, zobowiązują burmistrza do uporządkowania problemu.

Sprawami socjalnymi pracowników oświaty NRD zajmuje się administracja. Związek Nauczycieli wskazuje natomiast najpilniejsze ich potrzeby. Każdy nauczyciel zobligowany jest do obowiązkowego doskonalenia zawodowego. Co pięć lat zdaje egzamin z metodyki przedmiotów nauczania, najnowszych osiągnięć swojej dyscypliny wiedzy, z przedmiotów polityczno-filozoficznych i pedagogiczno-psychologicznych. Egzamin prowadzi wyższe uczelnie przy współudziale Związku Nauczycieli.

W NRD bez szumnych haseł, ale z konkretnymi efektami w akcji wychowawczej uczestniczy całe społeczeństwo. W zakładach pracy istnieją patronackie brygady robotnicze, które od początku do końca nauki w 10-letniej szkole konkretną klasę. Bywa tak, że członkowie brygad bardziej znają postępy uczniów niż ich rodzice. Najpilniejszym przynajmniej nagrody, z własnych funduszy organizują wycieczki, biwaki i pikniki. Pomagają również w wyborze zawodu.

Z naszych problemów uczestników spotkań z polską grupą interesowały trudności kadrowe w oświacie. Stawiano pytanie: dlaczego tak się dzieje. Że nie wszyscy wykształceni nauczyciele idą do pracy w swoim zawodzie. Zapytano, czy kryzys ekonomiczny nie wpłynie negatywnie na rozwój naszej oświaty.

Wykazano zainteresowanie wznowieniem naszych kontaktów między ZNP a Związkiem Nauczycieli i Wychowawców NRD. Na każdym kroku podkreślano hasło: Odra nie dzieli, a łączy.

I. BIERNACKA

ODRA-ŁĄCZY

Wiedeń obchodzi jubileusz wielkiej victorii

Najpiękniejszy widok na Wiedeń rozpościera się z wzgórza Kahlenberg. W pogodny dzień całe rozciąga się aż po horyzont miasto ma się jak na dłoni. Najpiękniej jest pełna uroku panorama ogląda się z obszernego tarasu, wienieczonego wzgórze hotelu z kombinatem gastronomicznym. Obiekt wzniesiono przed paroma laty dla wygody, liczne przebiegające tu turystów. Nie ma chyba wycieczki, która by nie zaważyła o Kahlenberg.

Z językiem polskim można się spotkać w bielejącym na nie zieleni zabitych kościółku, w kaplicy którego modlił się o zwycięstwo Jan III Sobieski, zwycięzca nad odzied Wiedniow w wrześniu 1683 r. Wiele tu pamiątek, drogie sercu Polaka. Ze ścian przemawiały napisy w ojczyim języku wielkiego króla. A wszystko jest tu odnowione, wyczyszczone, odświeżone, przygotowane do jubileusza 300 rocznicy wiedeńskiej victorii.

Główne uroczystości odbędą się we wrześniu, ale Wiedeń święci ten doniosły jubileusz już od wiosny. Dominującym akcentem jest wielka wystawa w „Kunsthistorisches” zatytułowana „Turcy przed Wiedniem”. Przygotowano ją z wielkim rozmachem. Oprócz ekspozycji zabitych marmurowych wizerunków i dzieł, projekcje filmów na kolorowych monitorach telewizyjnych — wszystko tematycznie związane z tamtą epoką i wydarzeniami.

Robi wrażenie scena ataku polskiej husarii na obóz turecki. Widzimy białe rumaki, rycerskie zbroje, armaty, słyszemy odgłosy bitwy. Przechodząc przez liczne sale ekspozycyjne, raz po raz natykamy wizerunki dobrze nam znanej postaci. W jednym miejscu jest to król Jan III na koniu (obraz z Muzeum Narodowego w Krakowie), gdzie indziej Sobieski z rodziną (płótno z Muzeum Narodowego w Warszawie). To

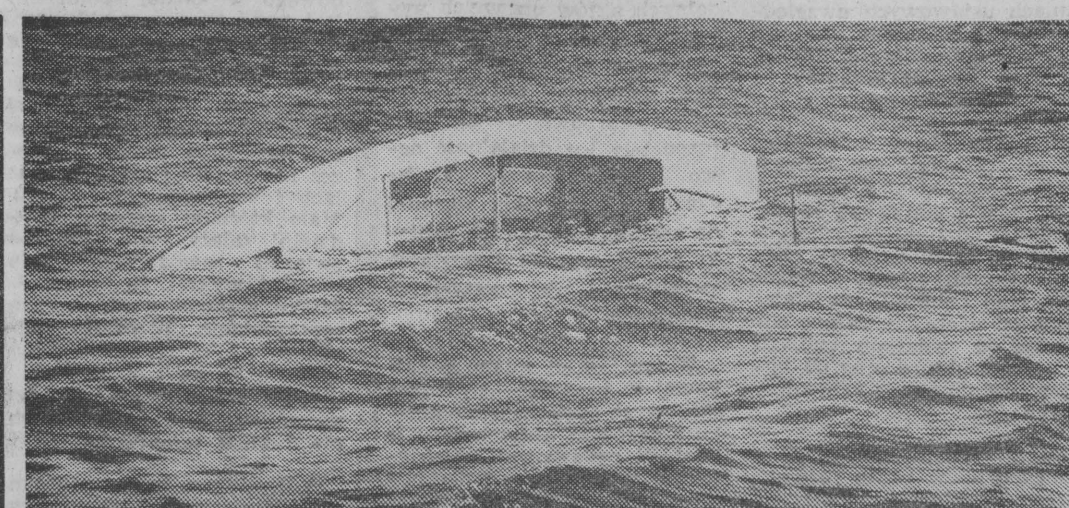
tylko przykłady udziału polskich ekspozycji w wystawie. Można oglądać wspaniałe namoty z rzuconymi na kosztowne kobierce poduszkami z jedwabiu, pyszną ekwipunek jeździecki Kara Mustafy.

W gazetach temat odsiedzy Wiednia przedstawiony jest w najprzeróżniejszych aspektach i formach. Obok poważnej publicystyki są też porcje lekkiego karmu. Jedną z gazet przypomina np. co pozostało po Turkach z botaniki, przytaczając wypowiedź pewnego profesora z tej branży. Na pierwszym miejscu wymienia się kukurydzę, która w Tyrolu po dziś dzień zwie się po prostu „Turk”. Inna turecka pamiątka jest ponoć kot angielski, pochodzący z okolic Ankar. Również paw, aczkolwiek rodem z Indii, przewędrował do Austrii z Turcji, podobnie jak bażant i niektóre inne ptaki ozdobne. Szatnowe różę zostały po raz pierwszy przesłane do Austrii z Turcji przez austriackiego szlachcica. Z tego kraju pochodziła smakowita morele i brzośkwine, papryka, maki, ranek i inne przyprawy, a także tulipan, krokus i hiacynt. Wymianę „smaśkowskiej botaniki” kończy profesor przypomnieniem o tytoniu, który dopiero po oblężeniu Wiednia w 1683 r. przysłał się w Austrii.

No cóż, po tamtych czasach, gdy wielki wizer — Kara Mustafa zagrażał Wiedniowi, pozostało kilka kul armatnich, tkwiałych na wieżyści rzeczy pamiątek w murach, które się oparły oblężeniu?

Jubileusz jest okazją do wielkiego zainteresowania austriackich turystów krajem byłych wrogów. Różne biura podróży reklamują więc jak mogą wycieczki do Turcji i urok tego kraju. Biorąc jednak pod uwagę ogromny natłok innych ofert, wydaje się, że najład Austriaków w rewanżu za 1683 r. raczej Turkom nie grozi.

IRENA BECK



Ta łódź prowadzona była przez „wytrawnego” sternika. Nadciął szturm i zalogi zdołała zbiorczą na mieczu. Na szczęście nie się nikomu nie stało.



Zapisaane w Wietnamie

Bez znajomości historii trudno ocenić dzień dzisiejszy. Do Wietnamu ta prawda odnosi się bardziej niż do jakiegokolwiek innego kraju. Aby zrozumieć, dlaczego ludzie żyją tak, jak żyją, domy i miasta są takie, a nie inne, trzeba wiedzieć, co działo się wczoraj, dziesięć lat temu, sto, a nawet tysiąc i więcej.

Coraz bliższe grupy turystów odwiedzają Wietnamską Republikę Socjalistyczną. W sezonie spotyka się tu Węgrów i Włochów, Niemców i Czechów, przedstawicieli wszystkich republik radzieckich, no i sporo — jak na taką odległość — Polaków. Gdy przyjeżdżają do Hanoi, stolicy Republiki proponuje się im zwiedzenie zabytkowych, z których jakieś wiele wiąże się z walką z najazdami, jaką narad wietnamski toczył od tysiącleci. Mówi o tym także ekspozycja w Muzeum Ruchu Rewolucyjnego.

Nad jednym z licznych — niewielkich — ale bardzo malowniczych jezior, tak charakterystycznych dla Hanoi, stoi Świątynia Dwoch Sióstr, Den Hai Ba Trung. Gdy słucham legendy o tych dwóch bohaterkach wietnamskich, przychodzi mi na myśl Wanda znaną Wistę, co to nie chciała Niemca. Ożół siostry, Trung Trac i Trung Nhi, prowadziły walkę z najazdami chińskimi. Gdy wróg, dysponujący przeważającymi siłami zwyciężył, siostry wybrały śmierć w nurtach rzeki, nie chcąc dostać się do niewoli.

Legenda ma swoje źródło w wydarzeniach historycznych. W roku 258 przed naszą erą pojawia się nazwa wietnamskiego królestwa Au Lac. Od I w. p.n.e. do X w. n.e. znajdowało się ono pod panowaniem chińskim. Jed-

nemu z licznych powstań przeciwko chińcom, w latach 40-43, przewodził właśnie siostry Trung. Po zwycięstwie koronowały się nawet na królowe. Nie panowały jednak długo; chiński gubernator sprowadził wojsko i naród znowu stracił wolność. Dwie Siostry są do dziś bardzo popularne w Wietnamie. Przed ich posagami w świątyni zapala się kadzidła ofiarne. Nazwę Hai Ba Trung noszą ulice w wielu miastach, dzielnicach. Wzniesiono im liczne pomniki. Jeden z nich wszakże miał niecodzienną historię. Przeczytałam o tym w książce Moniki Warne-

skiej o Sajgonie (dziś Miasto Ho Si Mina). A było to tak:

Szwagierka dyktatora Południowego Wietnamu — Ngo Dinh Diema pani Nhu, która trzęsła dyktatorem i całym Południem, kazała wzniesić w śródmieściu Sajgonu monument Hai Ba Trung. Ale legendarne bohaterki miały rysy pani Nhu i jej siostry. W roku 1963, po obaleniu znaną dyktatorkę, pomnik stracono, a głowy wlezione ułami, aż się rozstrząskaly. Jak z tego widać, na nie zdążyło się podszycanie pod legendę.

W X wieku Wietnamcy wyzволili się spod panowania chińskiego. Ale w blisko 500 lat później znowu stracili niepodległość. Do walki o niepodległość podważał naród rybak Le Loi, po zakończeniu wojny nagrodzony królewską koroną, protoplasta dynastii rządzącej kilka wieków. O królu — rybaku opowiada się nad uroklivym hanojskim Małym Jeziorem, zwanym także Jeziorem Zwróconego Miecia. Jak chce legenda, Le Loi walczył z czardziejskim mieczem, wywołanym sięcią z wody. Gdy został królem, składał w tym miejscu dziękczynną ofiarę za

zwycięstwo. I wtedy miecz został zabrany w głąbiny przez żółwia, ku czci którego monarcha kazał wybudować na jeziorze na wyspce w środku jeziora. Na innej wyspie, z której później król zarzucał sieci, stoi urzekająca pięknością Pagoda Jaspisowej Góry.

Hanojskie Muzeum Rewolucji zwiedzałam razem z Czechami i grupą radziecką. Po obejrzeniu ekspozycji wywiała się dyskusja: co komu zostanie stać na zawsze w pamięci, co zrobiło największe wrażenie. Padaly odpowiedzi:

drewniany pal obronny, gilotyna, mur z czaszek obraz zombardowanych dzielnic Hanoi... I znowu nie przypadek, że wszystko, co wymieniano, wiąże się z walką narodu wietnamskiego.

W XIII wieku mongolska armia pod dowództwem wnu. ka Dzingis-Chana dotarła aż do równin dzisiejszego środkowego Wietnamu. Walce o brońnej przewodził Tran Hung Dao. Mongołowie mieli łódzie i to nasunęło mi pomysł pułapki. Kazał wbić w dno rzeki drewniane pale, zakończone ostrymi szpikulcami. Lekkie wietnamskie sampany

przeplwały nad nimi swobodnie, ale mongolskie ciężkie łódzie ulegały uszkodzeniom na palach, szczególnie gdy zaczął się odpływ, powodujący obniżenie poziomu wody w rzekach. Najedźcy, którzy o tym nie wiedzieli, ponieśli druzgocącą klęskę.

General Tran Hung Dao czczony jest jako bohater narodowy, ma także liczne posągi, nazwane jego imieniem ulice, w Sajgonie wybudowano mu świątynię.

Od 1984 roku Wietnam stał się państwem francuską w ramach kompleksu Indochin.

W 1940 roku do Indochin weszły wojska japońskie. W 1945 roku proklamowano Demokratyczną Republikę Wietnamu. W 1946 r. zaczęła się interwencja Francji. Wojna trwała osiem lat, zakończona podziałem Wietnamu. To Francuzi sprowadzili do Wietnamu maszynę do ścinania głów, nazwaną na cześć lekarza Guillotina, który podczas rewolucji zalecił jej używanie dla „złagodzenia cierpień”. W Hanoi gilotyna stała w wizerunku Hoa Lo. Natomiast w latach 1944-45, podczas okupacji japońskiej, zginęło z głodu 2 mln ludzi. Spowodowane to było rekwi-

zycję ryżu i zamianą ryżu na plantacje juty, potrzebnej przemysłowi zbrojeniowemu. To wtedy z czaszek ułożono mur, którego zdjęcie w hanojskim muzeum robi wstrząsające wrażenie.

Przeczytałam gdzieś, że w latach 1961-73 amerykańskie siły zbrojne na terytorium Wietnamu zużyły ogólnie 11,3 mln ton amunicji, w tym 4,2 mln ton w działaniach lotniczych. Ucierpiły miasta północne, zniszczone zostały tereny uprawne, systemy nawadniające, lasy, drogi. To wszystko rzutnięcie na skapę racje żywnościowe, na brak artykułów przemysłowych, mieszkaniowych, nie najlepszym standardzie, na wiele innych trudności.

Wojna w Wietnamie zakończyła się w zasadzie w 1975 roku zdobyciem Sajgonu. Ale i potem nie było pokoju w tym kraju. Konflikt z polpotowską Kambodżą, zagrożenie chińskie — wszystko to kazało pamiętać o cenie wolności i kule tych którzy o nią walczą. Od sióstr Trung po Ho Si Mina. W przedślonku prezydenckiego mauzoleum w Hanoi widnieje napis: „Nie ma nic droższego niż niepodległość i wolność”. Są to słowa „Ojca Hanoi”, ciągle aktualne w Wietnamie, tak jak jego testament: „Odbudujmy nasz kraj piękniejszy niż kiedykolwiek”.

ANIELA ŁABANOW



„Inspektor 41” przy nabrzeżu. Przed każdym rejsem i jego zakończeniu jednostka jest myta i czyszczona, i wszystko musi być zapięte na ostatni guzik.

Na wodzie iak na jezdni

Straż wodnych szlaków

Proszę się zatrzymać. Dlaczego pan płynie kanałem pod żaglami? Czy jest to zgodne z przepisami? Proszę o zatrzymanie łodzi, przygotowanie dokumentów do kontroli. Te słowa zwielokrotnione użyciem tuby skierował do żeglarzy jeden z pracowników Inspektora Żegludki Śródlądowej w Giżyku. To niezbyt przyjemne w skutkach spotkanie — dla niesfornych żeglarzy — miało miejsce na Kanale Mioduńskim. Zakończyło się

reprimendą i stosunkowo niskim mandatem.

No i co z takimi robotami? Patenty otrzymali, a przepisy znają, a mimo to łamią. A przecież my — jeńcy nas zaledwie garstka, licząc nawet z funkcjonariuszami MO — nie funkcjonujemy w sferach lekceważących przepisy. A porządek na wodzie musi być — kontynuuję kierownik giżyckiego inspektora TADEUSZ ZDANOWICZ.

Czy zatem Inspektorat Żegludki Śródlądowej ogranicza się tylko do pilnowania porządku na szlakach? Oczywiście nie, iż zakres działalności jest znacznie szerszy. Inspektorat — o czym nie zdają ludzie z wodą nie związani — jest jednym z ośrodków w kraju terenowym organem administracji państwowej sprawującym nadzór nad żegludką.

Ludzie z giżyckiego inspektoratu nadzorują wody w suwalskim, białostockim, sztymskim i łomżyńskim. Kontrolują przestrzeganie przepisów dotyczących żegludki, spławu, a także rejestrowania statków i innych obiektów pływających.

Przepraszam, za moment wróć. T. Zdanowicz przed rozmową wybiegał na pokład.

Proszę tutaj, na górę. Widzę o kilkadziesiąt metrów od naszej jednostki „Inspektora 41”. Łódź na wodzie 1637. W tej pobliżu nikogo nie ma. Podrywamy na lekko sfalowanych wodach unoszą się obok łodzi podłogi i skafandry jednego z członków załogi.

— Podłogi nie utoną, skafander trzeba wyłowić, tużdzi sternik — Jerzy Pawlik.

Po kilku minutach skafander jest na pokładzie. Kątniutki podórki Niedźwiedzia do Kanalu Tadeusza spotkamy 1000 ołnacza leżącego na wodzie. „Ołnacza” — „pływacz” są i zdrowi — na ladzie Ołnacza jemy zeube.

Takie wywrotki albo żartobliwie rzecz ujmując — zbiórki na mieczu zdaniem jest dość często. Jeśli na łodzi jest sprzęt odpowiedni i w potrzebnej ilości, jedne niebezpieczeństwo to katar.

Wracamy do rozmowy. Inspektorat wydaje także dektaw zdolności żeglarskiej, dokumenty kwalifikacyjne na logom statków i tratw. Wszystko dotyczy codziennej roboty choć należałoby powiedzieć o niej — mimo malejącej częstotliwości występowania — przeprowadzenie dochodzeń w sprawach wypadków na szlakach wodnych.

Niewątpliwie zakres i uprawnień obrzynie ale co to nie tylko teoria? Jakże ma być możliwość efektywnej poprawy, zdołności z przemyśleń postępowania w sferach użytkownikowych szlaków wodnych, od Kanalu Wietnamskiego do Narwi? — tam T. Zdanowicz.

Muzeum Literatury w Warszawie

Wystawa Mickiewiczowska

W Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie otwarto stałą wystawę Mickiewiczowską. Jest to już trzecia ekspozycja poświęcona postaci i dziełu patrona tej placówki. Pierwsza, przygotowana przez założyciela Muzeum, Aleksandra Semkowicza, otwarta została trzydzieści lat temu, w roku 1953. Druga, również stała, opracowana pod kierunkiem Adama Mauersbergera w jubileuszowym roku setnej rocznicy śmierci Mickiewicza, w roku 1955, przetrwała — z pewnymi zmianami — czy uzupełnieniami — lat 20, do roku 1976.

Wystawa obecna, zaprojektowana również na wiele lat, ukazuje Mickiewicza, jako wielkiego poetę narodowego, wybitnego romantyka i artystę słowa, rewolucjonistę w rozwoju literatury polskiej o raz myśli politycznej i sporaz myśli swojego czasu. W kompozycji wystawy wysunęto na plan pierwszy twórczość Mickiewicza, przebieg różnej jej odmiany. Zbiórki zaś ukazano fakty najbardziej znamienne dla twórczości oraz działań w sprawie wolności Polski i ludów Europy.

Wystawa obejmuje dziełko, z których każda stanowi odrębną całość. Ekspozycja przedmioty sztuki, druki, pamiątki, rękopisy — w szczególności, okrojone „Lata dzieciństwa” nawiązujące do miejsc zamieszkania w dzieciństwie, ich pochodzenie, zainteresowania ojca, atmosfery politycznej, którą on, dawny żołnierz, kościuszkowski, trzymał w domu.

Na wystawie wykorzystano obiekty ze zbiorów Muzeum Literatury oraz innych placówek muzealnych kraju. Wśród malarzy wystawili: Janina Bałucka, Halina Natuniewicz, Dorota. Autorami opracowania plastycznego są: Jan Kosiński i Tadeusz (PAP)

— W inspektoracie pracuje pięć osób, w tym cztery od wykonywania zadań statutowych. Bez przesady skromności może powiedzieć, że są to ludzie z dużym doświadczeniem, z rzetelną wiedzą o tym co pod wodą i na wodzie. Miesimy się w starym budynku, w pomieszczeniach wynajmowanych od PTK. Mamy nadzieję, że za kilka lat zmienimy siedzibę, ale to na razie plany. Ze spraw konkretnych, tych na co dzień, wydajemy przepisy lokalne, uzupełniające i dopasowujące przepisy żeglugowe do potrzeb lokalnych.

— A konkretnie?

— Na przykład sprawy służbowe, dozwolonych prędkości na kanałach, jazdy na nartach wodnych — wyznaczanie konkretnych tras itd.

— A jeśli chodzi o tych łamiących przepisy, wszak takich nie brakuje. Sam widziałem tę łódź pod żaglami w kanale, te „parkujące” jednostki w miejscach niedozwolonych...

— Tym wszystkim, którzy nie stosują się do przepisów o żegludze i spławie, grożą okłade kary. Mamy upoważnienie do nakładania grzywny pieniężnych — w formie mandatów karnych. W poważniejszych przypadkach sprawy kierujemy do kolegiów, a nawet do prokuratury.

— Jakiego wykroczenia spotyka się najczęściej?

— Jest to dość długi rejestr. Postaram się wymienić kilka z nich: pozostawianie statku na szlaku bez należytego zabezpieczenia, wytworzenie silnego falowania w porcie, uprzedzenie żegluga jednostką niesprawną technicznie, mijanie lub wyprzedzanie na uciążliwych odcinkach dróg wodnych, wreszcie żegluga nocą. Do nagminnych należą — brak odpowiedniego sprzętu ratunkowego oraz ważnych dowodów rejestracyjnych.

Za te i inne wykroczenia grozi zawieszenie lub unieważnienie uprawnień kwalifikacyjnych, a także — w odniesieniu do jednostek pływających — unieważnienie świadectwa zdolności żeglugowej.

W sezonie letnim ruch na wodzie podobny jest temu na drogach Korzystając z gościnności ludzi, z góry skierowanego inspektoratu, mieliśmy możliwość zaobserwowania tego co dzieje się na szlakach wodnych Wielkich Jezior Mazurskich. Bardzo wielu żeglarzy korzysta z wiatru i słońca pamiętając o tym, że woda może być groźna, ale są i tacy, którzy narzucają własne życie i innym. Inspektorzy z IZS wspólnie z funkcjonariuszami MO — starają się — z dobrymi rezultatami — aby na szlakach panował porządek, aby ci wszyscy, którzy przyjeżdżali wypoczywać, cało i zdrowo wrócili do domów.

JANUSZ GRYSIN



Postoje łodzi w kanałach — w miejscach niedozwolonych — są zakazane. Ci wszyscy, którzy o tym nie pamiętają, ponoszą konsekwencje. NA ZDJĘCIU: starszy inspektor, Mieczysław Wilgocki na trakcie kontroli.



Ta „omega” nie posiadała numeru rejestracyjnego, załoga nie miała dokumentów łodzi. Kontrolujący — plut. Jan Różański wyciągnął z tego faktu stosowne wnioski...

FOT. K. SWIERSKI

Zawie dzieje srebrnego ołtarza z Darłowa

W 1600 r. książę zachodnio-pomorski Filip II chętnie otaczał się dziełami sztuki, wytrwale kontynuując związki Gryfitów z Polską, pragnąc dokonać czegoś znacznego, zlecił zlotnikowi ze Szczecina Janowi Korverowi wykonanie srebrnego ołtarza Alifcy J. Korver w 1607 r. zmarł, pozostawiając srebrny ołtarz nieukończony. Na następne 3 lata prace nad dziełem powierzono ponownie Filip II nie mógł znaleźć następcy Korvera. Dopiero w 1610 r. dzieło mistrza ze Szczecina podzielił rzemieślnik Krzysztof Zachariasz Lenckierowicz z Aueburga. Wykonanie ołtarza było widocznie pracochłonne, bo do 1618 r. to jest do ówczesnej śmierci Filipa II, prace nie została wykonana, a ołtarz najbardziej tym fak-

tem zmarł, który był właśnie sam fundator, któremu przysłał umrzeć po 18 latach oczekiwania na ukończenie ołtarza. Również za jego następcy, księcia Bogusława XIV, ostatniego z rodu Gryfitów, wykonanie ołtarza nie zostało zakończone. Dopiero w 1637 r., a więc po 37 latach, doprowadziła dzieło do szczęśliwego końca. Ołtarz umieszczono w specjalnie zbudowanej w Darłowie kaplicy zamkowej. Jednak nie na długo, bo o to w 1660 r. to jest 7 lat po śmierci żony Bogusława XIV, przeniesiony on został do kościoła farnego, gdzie przetrwał do ostatniej wojny światowej. W czasie jej trwania dzieło zdemontowano.

A właściwie nie wiadomo co się z nim stało, ponieważ w Darłowie, jak stwierdzono, w pierwszych dniach po wyzwoleniu, po-

została obudowa ołtarza, natomiast ślad po srebrnych płytach zaginął. Dopiero po 8 latach, w 1954 r. część srebrnych płyt odnaleziono w... Zamościu, pozostałe chyba przypadły. Odnalezionymi płytami zainteresowała się Warszawa, gdzie przeleżały zapomniane kilkanaście lat. Obecnie płytki znajdują się w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Darłowski srebrny ołtarz składał się z 27 mniejszych i większych płytek. Przedstawione na nich sceny wzorowane były na średniowiecznej Hendricka Goltziusa z lat 1555-58. Na jednej z większych płyt umieszczona została scena przedstawiająca chrzest w rzecze Jordanie. Na 12 mniejszych — postacie 12 apostołów. Na innej artysta wyrył scenę pokłonu Trzech Króli, a wokół znajdowało się 12 płytek ze scenami o tematyce pasyjnej. Ołtarz w całości stanowił wysoki rangi bogato zdobione dzieło artystyczne, znane w Europie, a Darłowo szczyciło się nim, chyba więc przynajmniej to co z ołtarza pozostało, powinno wrócić do Darłowa, np. do miejscowego muzeum.

(E.B.)

II. STORIE WIARYGODNE

„Nie możemy uważać szkoły za jedyne narzędzie kształcenia, ponieważ szkoła ma niewielki udział w procesie przygotowania ludzkiej istoty do podjęcia wyzwania, jakie jej rzuca zmieniający się świat.” (J.L. Lewis)

Jan Illich, urodzony w Wiedniu w rodzinie chorwackiej, ma biografię równie niezwykłą jak poglądy, które głosi w swej książce pt. „Społeczeństwo bez szkoły”. Zastanawia się, on, że nie można by zastosować tej metody upowszechniania oświaty niż tradycją, która była wprawdzie egzystencją w Europie w XIX i XX wieku, ale nie jest skuteczna w krajach rozwijających się. W związku z burzliwym przystąpieniem naturalnym w świecie, zwłaszcza w państwach rozwijających się, dawny system nie jest w stanie sprostać wymaganiom edukacyjnym tych społeczeństw.

A oto wyjątki tych rozważań Illicha. Braków w edukacji nie można zlikwidować w ramach nauczania w szkole. Dziecko ubogie rzadko kiedy może dotrzeć do kroku dziecka bogatego nawet gdy

oboje uczęszczają do tej samej szkoły. Biedne dzieci są pozbawione możliwości zdobywania wiedzy, z której nabyć i udoskonalić metodą ćwiczeń i praktyki.

Zycie — podobno uczymy się poza szkołą, a nie w jej murach i pod kierunkiem nauczycieli. „Uczymy się mówić, myśleć, kochać, czuć, bawić, przeklinać, politykować i pracować bez udziału nauczyciela” — pisze Illich. „Nawet dzieci pozostające przez całe życie pod opieką nauczyciela nie stanowią wyjątku od tej reguły. Sieroty, dzieci upośledzone umysłowo i synowie

Według Illicha większość ludzi „przyswaja sobie prawie całą wiedzę poza szkołą, w szkole zaś czyni to tylko o tyle, o ile staje się ona — w państwach bogatych krajach — miejscem przymusowego pobytu przez coraz dłuższy okres życia” (s. 45). Sporo umiejętności człowiek zdobywa przypadkiem. Prawie wszystkie umiejętności fachowe można

nabyć i udoskonalić metodą ćwiczeń i praktyki. Według Illicha: „dzieci dowiadują się większości tego czego rzekomo uczą nauczyciele w grupach rówieśników, z komiksów, z przypadkowej obserwacji.” Według tegoż autora nauczyciele często utrudniają opanowanie przedmiotów szkolnych. Jeśli prawdą jest, że „Noga połowy mieszkańców naszego świata nigdy nie postąpiła w szkole”, że nigdy nie mieli oni żadnego

Kiedy umawiałem się z nią na spotkanie powiedziałam: Ja jestem komunistką starej daty. Co to znaczy? Tyle, że mam trwałe zasady i mówię zawsze to, co myślę.

Rozmawialiśmy w przeddzień Lipcowego Święta, a więc siłą faktów i o tym, jak to było na początku, tuż po wojnie. I jeszcze wcześniej — przed wojną.

Przed wojną — mówi Stanisława Kowalska, dziś 64-letnia kobieta, czynnie uprawiająca adwokat — byłam córką w rodzinie górniczej. Gdzieś koło 1920 roku mojego ojca wyrzucili z pracy. Musiał też wyjechać z kraju. Za udział w obchodach rocznicy rewolucji. Było nas pięć, więc i lekko nie było. Ojciec, dzięki pomocy towarzyszy mógł do kraju wrócić dopiero w 1929 roku.

Ja należałam do TUR-u. Wie pan, chodziło się po domach bezrobotnych, tam, gdzie ojciec poginął w kopalniach, zbierało się składki dla ich rodzin.

A później wojna — to wiadomo. I po wojnie. Masa przeżyć. I jak pamiętam — ciągła walka. Społeczeństwo nigdy nie jest jednoklasowe, co uświadamiało nam wzmocnić choćby po roku 1970. Tuż po wojnie mowy o tym nie było. Była prawdziwa walka: latały po bunkrach, trupy towarzyszy. Widziałam okropne rzeczy. Widziałam szkielety ludzi, tylko same kości. To

były pozostałości tych, których wieszano żywych, nad potężnymi kopcami mrowek. Tak było po tych bunkrach też latał. W 1946 roku zostałam oficerem.

Oczywiście dziś nawet może własne dzieci nie bardzo w to wszystko wierzą. Nawet uśmiechają się trochę.

Mówiłam, że jestem komunistką starej daty. To znaczy, jestem przekonana, że potrzebuję ciągłej walki. Nic mi nie przychodzi za darmo. Widać to będzie we wszystkich trudnych momentach, w 48, w 56 roku. I później. Teraz jakby od nowa się zaczęło.

Wy jesteście młodzi. Wszystkie jesteście inaczej, więcej żądacie. Wasza świadomość jest inna, bo w innej rzeczywistości kształtowania. Czy młodzi zdają sobie sprawę ze zmian, jakie zaszły? Nie zawsze. Choćby dlatego, że nie mają żadnego porównania. Dziś dwudziestolatki nie pamiętają tego choćby, jakie

były Suwałki około 1960 roku. Ja też widziałam wiele biedę w Polsce, ale tu była wyjątkowa. Brudne ulice z rynsztokami, jakiegoś rodzaju były domami. Teraz jest tam nowe osiedle A w kopalniach — czy ktoś z młodych pamięta warunki w jakich się tam kiedyś pracowało?

Dopiero jak to wszystko się pamięta i się widziało, dziś odbudowane przecież, można coś powiedzieć, oenić. Ja to widziałam. I dziś, kiedy jeżdżę po kraju, po tych drogach i miejscowościach, które tylko z nazwy kojarzą się z tymi dawnymi, bo wszystko jest inne, nowe, często nowoczesne, pytam — kto to zrobił? My przecież, nikt inny.

Zbyt często teraz słychać, że nie zrobiliśmy nic. Może dlatego, że zbyt duże były oczekiwania? Brakuje nam np. mieszkań, to prawda. Ale ile ludziom jednak dało! Naprawdę za niewielkie pieniądze

nieudzie, bo co to byłby wkład na mieszkanie? Tu znowu, żeby ten postęp, oenić, trzeba mieć skalę porównawczą, widzieć jak się mieszkało kiedyś, jak dziś

„Dziś często widzimy obawy rozgoroczenia, nawet buntu, szczególnie bolesne, że wśród młodych.

Boli mnie to, bo my, starszy, chcielibyśmy, żeby pokolenie młodych było podobne do naszego, tak samo zaangażowane. Wiele było błędów, nie umieliśmy młodych nauczyć bezkompromisowości, która jest potrzebna, ideałów, która każe wiele poświęcić dla sprawy. Powiem szczerze: boli mnie, kiedy legitymację partyjną oddaje dojrzale robotnik, który mówi: „mam już dość, nie tego się spodziewałem”. I o takiego walczycza trzeba, bo nie dla kariery on do partii wstępował. Ale jeśli legitymację składa jakiś urzędnik, który ją wziął tylko dlatego, żeby kierownikiem zo-

stać, to takiego sama bym pogoniła.

Bo najbardziej cenię trzeba robotnika. Robotnik jest tym, kto wypracowuje wartość dodatkową, czyli to, co się dzieje na wszystkich. Czy zawsze się o tym pamięta?

Mówimy o pracy. Czy — gdyby każdy solidnie popracował te 8 godzin, byłoby to braki? Na to, co trzeba podzielić składają się suma wysiłku jednostek.

Moje pokolenie potrafiło zrobić dużo. Dzisiejsze pokolenie ma też dużo pracy. Trzeba pamiętać o tym, że na osiągnięcia społeczeństwa, każdego, składa się praca jednostek.

Tej pracy nie zabrakło tuż po wojnie i przez wiele lat późniejszych. I dała ona ogromne efekty. Ja już nie skończyłam studia, co przed wojną byłoby niemożliwe. Moje dzieci są inżynierami. Cokolwiek by się nie powiedziało, skok w sferze ekonomicznej, społecznej, kulturalnej jest ogromny. Trzeba umieć to docenić.

Mówiłam o walce. O walce klasowej. W pomniejszeniu tego, co zrobiliśmy, jest też ta walka.

Zanotował:

STANISŁAW KULIKOWSKI

Szkoła podstawowa w CZYŻACH na Białostocczyźnie znalazła się wobec alternatywy: albo zrezygnować z tak potrzebnego dożywiania w placówce, która skupia kilkuset uczniów, albo wspólnie z młodzieżą, rodzicami, naczelnikiem gminy znaleźć trwałe rozwiązanie problemu. Rezygnacja ze stołówki postawiłaby w trudnej sytuacji szkołę pracującą niemal cały dzień, a także w soboty. Ten najgorszy wariant został odrzucony.

Ale skąd wziąć mięso, którego na wsi kupić nie można? Skąd ziemniaki, kaszę oraz inne produkty? Robić składkę we wsi, jeżdżąc z koszem od chałupy do chałupy? Tego dyrektora Edward Baj chciał uniknąć i udało mu się dzięki zrozumieniu potrzeb przez lokalne środki

z uczniami nie czekając na zorganizowanie jakiegos specjalnego nadzoru, jak to zrobiono w Czyżach.

Rzecz w tym, że wszędzie są możliwości, ale nie wszędzie chęcią jest dobra wola i inicjatywa dla ich wykorzystania. Na szczście dobrych przykładów pomagania szkole jest znacznie więcej. W Wodnych woj. siedleckie, społeczny komitet rozbudowy szkoły zebrał pieniądze na wybudowanie dwóch kondygnacji i wysokie poddasze. Nieświąteczne robotnicze wykonał mieszkaniec. Wspomagał inicjatywę rozproszeni po kraju wychowankowie, do których komitet wrócił się listownie. Teraz przy mierzą się do postawienia sali gimnastycznej i sanitariatów z prawdziwego zdarzenia. W ich ślady poszedł Sieroczn.

Jak pomóc szkole?

W Zamościu przy miejskim zakładzie ORMO nie wykorzystanej świetlicy stworzono ośrodek wychowawczy dla kilkudziesięciu zagrożonych nieprzystosowaniem społecznym uczniów z całego miasta. Pomogli miejscowi zakłady mięsny, „Metalplast”, Zamojskie Zakłady Mebli, LOK, ZSM, Komitet Przeciwdziałania Narkotykom, Jędrna w mieście amatorska radiostacja krótkofalowa, dająca młodzieży wiele radości z kontaktów w eterze. Zainteresowani malsterkami, niem odnosi sukcesy w zawodach modelarskich, co ma wpływ na ich postawy i zachowania wśród rówieśników, zaczęli szukać do nadadownictwa. Cementuje się powoli funkcjonujące na zdrowych zasadach środowisko wychowawcze. Wskazywać dzięki społecznemu wysiłkowi.

W Szkole Podstawowej Nr 44 w stolicy jedna z matek od lat prowadzi kółko szachowe dla kilkudziesięciu uczniów. Ojciec inżynier wykonał dokumentację budowy dwóch szatni i nadzorował urządzanie jednej z nich. Komisja gospodarcza komitetu rodzicielskiego gromadzi materiały na ogrodzenie placu zabaw dla młodzieży, a także na budowę szatni. Podjęli apel dyrekcji szkoły, która sama nie zakładała. Ale wszystkim dziś podobać się jest w stanie.

Są to wszystko poczynania na miarę potrzeb lub możliwości danego środowiska. Jest w nich wiele inwencji, rozwiązań, które zrutylnizowanym agendum władz oświatowych nawet by nie przyszły do głowy. Co łączy ich inicjatorów? Przede wszystkim zrozumienie potrzeb uczących się dzieci i młodzieży. Oczywiście, można twierdzić, nie bez racji, a niektórzy to czynią, że państwo powinno zaspokajać potrzeby każdej placówki oświatowej. I tak się rzeczywiście dzieje w większości podstawowych kwestii. Nie ma w kraju szkół, które by z braku opieki władz nie funkcjonowały. Są jednak sprawy, które bez użycia dla nikogo można rozwiązać we własnym zakresie, przesuwać szersze, na ogół, działania na okres, gdy dochód narodowy do podziału będzie większy.

JERZY KRAŚNIEWSKI

który wymaga rocznie od 750 do 1000 spotkań uczniów z nauczycielem” (Illich).

Autor „Społeczeństwa bez szkoły” wielokrotnie podkreśla, że większość władz, mości nie jest efektem nauczania, lecz raczej swobodnego uczestnictwa w życiu pozaszkolnym. Szkoła zaś utosiłam sukces posnawczy ucznia z nauczaniem, ze swoją pracą.

Autor zdaje sobie sprawę ze swoich bulwersujących propozycji. Co się stanie, jeśli jego przewidywania się urzeczywistnią. Wiza jego jest przerażająca, zwłaszcza dla rodziców. Ote co pisze on pod koniec swej książki: „Likwidacja szkół nastąpi nieuchronnie i zdumiewająco szybko”. Nie radzę jednak uczniom odwracać swej edukacji do czasu, kiedy to ma się ziszczyć wizja społeczeństwa bez szkoły. Jest to bowiem utopia, która nigdy się nie spełni. Aby żyć, trzeba chodzić do szkoły i zdobywać wiedzę.

Z wielką wagą zapoznałem się z tekstem M.

Otwarte lamy

Szerszenie i pszczoły

Od czasu publikacji na łamach „GW” cyklu listów od nauczycieli pod hasłem „Otwarte lamy” — w odpowiedzi na artykuł Stanisława Szerby „Z nauczycielskim rozsądkiem i bez emocji” — minęło już kilka tygodni. Mimo że cykl ten zakończyliśmy, listy napływają nadal. Ponieważ jednak wszyscy Czytelnicy-nauczyciele poruszają te same problemy, które już znalazły wyraz w gazecie, nie będziemy ich drukować. Publikujemy na łamach tekst Stanisława Szerby, napisany w odpowiedzi na polemikę nauczycielską. (Red.)

Nawet na myśl mi nie przyszło, że mój skromny tekst pt.: „Z NAUCZYCIELSKIM ROSSADKIEM I BEZ EMOCJI” wywoła u niektórych pedagogów tyle emocji, a także złości. Uwagi w nim zawarte są moimi prywatnymi uwagami, dodam — nauczycielskimi, i nie wynika z żadnych innych pobudek. Nie pretenduję do roli mentroskiej i nikogo dla nich nie zamierzam zjednywać. Jestem, oczywiście, bardzo usatysfakcjonowany rzetelnymi kontrargumentami tych autorów listów, o publikowanych na łamach „GW”, którzy z zachowaniem nauczycielskiego taktu (nie gorzej, jeśli ktoś wspomina komuś niekiedy, a sam nim postępuje się) i obojętnością zasad kultury je przedstawili. Zresztą z ich znaczną większością całkowicie uzołomam się. Dziwię się natomiast tym, którzy niezdają sobie sprawy, że ich wypowiedzi są nie tylko własnym nerwem, co nie świadczy o pedagogicznym podejściu do meritum sprawy.

Z dystansu czasu, wprowadzić krótko — może tym lepiej, dyskusyjną wydaje się być kwestia owego artykułu, który stał się autentycznie kłosem w mrowisku sumień nauczycielskich, jak też i polemika z poruszoną w nim problematą. Dziś jest już klarowna wizja spełnienia zapisów zawartych w „Karcie Nauczyciela”, zapowiedzianych przez ministra Oświaty i Wychowania. Zainteresowanych odwołam do „Głosu Nauczycielskiego” Nr 29 z dnia 17 lipca 1983 r. Na pewno malkontentów wypowiedzi ministra nie zadowoli. Do każdej przecież sprawy można podejść w dwójaki sposób: z punktu widzenia własnych, osobistych interesów lub — wbrew nim, a z poczuciem obywatelskiej

rozwagi i odpowiedzialności. Tak więc, płoński okazali się fatalistyczne obawy nauczyciela z 27-letnim stażem (młody staż) z woj. suwalskiego, bojącego się ujawnić swoje nazwisko — wiem z czego to wynika, a nazwisko nie jest dla mnie tajemnicą — o likwidacji „Karty Nauczyciela” i to o groźno — przeze mnie. I tym razem aluzje okazały się zupełnie fałszywe. Natomiast co do preferencji, dla których ponów zrezygnowałem z czynnego wykonywania powinności nauczycielskich, chcę szczerze wyznać, iż są one wymaganiowymi przez domniemanego adwersarza.

Walcząc z niestusznyimi poglądami trzeba i należy, ale nie wolno zwalczać ludzi. To dobrze, że uprzedzić upominamy o to swe prawa. Pożądany byłoby, abyśmy wszyscy równie konsekwentnie nie zapomnieli o obowiązkach wobec dzieci i młodzieży, wychowując ich na mądrych ludzi, umiających myśleć kategoriami socjalistycznego państwa.

Wysockiego „Wróćcie do zawodu”. Dziękuję za zaproszenie — nie mam pewności czy szczerze — do powrotu do szkoły. Przy okazji miałem możliwość zapoznania się z wielkimi zastawami kolegi na niwie szkolnej, co do których nie miałem nigdy najmniejszych wątpliwości a tak naprawdę zazdrościł ich. A i propozycja zlikwidowania kierownictwa oświaty na szczeblu gminy — chodzi o zdanie się o instytucję gminnego dyrektora szkół — to chcę powiedzieć, iż jest — jak mi się wydaje — wielce intrygująca; chyba jednak nie wynika z awersji do Gminnego Dyrektora Szkół w Siedrze. Szkoda tylko, że M. Wysocki ma już dość „zieleni szkolnego” i że chciałby odsunąć się od niego. Czy warto? Przecież można — i jest taka społeczna potrzeba — wykorzystać swoje wielkie możliwości dla dobra oświaty i wychowania. Jak sądzę, nawet jeśli przepis o przejściu na upragnioną emeryturę po 30 latach pracy wejdzie w życie (na pewno tak się stanie) to chyba M. Wysocki nadal pozostanie w służbie...

Chciałbym przypomnieć myśli Arystotelesa: „Należy dyskusyjnie do pomocy argumentów, nie zaś za pomocą apodyktycznych wypowiedzi.” No tak, dyskusja jako podstawowa forma pracy wychowawczej nie doczekała się jeszcze pełnego prawa obywatelstwa w naszym społeczeństwie, bo nie nauczono się jej należyte (i nie nauczono) w szkołach. „Co prawda, jeżeli ktoś jest innego zdania — powiada Szymon Marcyjusz z Pilzna — nie myślę się temu sprzeciwiać, niechaj każdy cieszy się swoją godnością, byłoby nie umował zaszczutu drugiemu człowiekowi!”

A propos szerszenia i pszczoły. Szerszenie — jak wiadomo — nie są owadami miśdopodobnymi. Pszczoły owszem, zwalczają robotników. Ale i one żądają poświęceń a nawet niebezpieczeństw.

STANISŁAW SZCZERBA

NIE BAĆ SIĘ GILOTYNY

Podeczas kanikuly myśli stają się jakby leniwe i z lekką senną. Płyną sobie wolniej i swobodniej niż w dniach codziennej krzątaniny. Łatwiej wymyślają się kontrole. W czas letnich upałów spaceruję szerokim gościem w pięknych blasku słońca nie znajdując wielu entuzjastów. Również nasze myśli szukają miejsc zacisznych i cichych. Aż nagle błądząc po nich, odkrywają niekiedy zaskakujące i nieoczekiwane uroki, skłaniające do refleksji i zadumy. W krajinie wyobraźni bezczynność jest czasem spotkań niezwykłych i zgoła zaskakujących. Dziwnymi meandrami łączą się tam rzeczy i sprawy zazwyczaj oddzielone. Spłatają się, płaczą i wierzają. Trwa to, dopóty czy zmęczone upałem i senną nie odkryją tych spraw miękka zasłona zapomnienia. Trudno orzec, czy ta cała plątanina myśli jest tylko dziełem przypadku? To, co z niej pozostaje, warto jest czasem chwili refleksji.

Właściwie we wszystkich zakładach pracy panuje pewien zwyczaj. Niektórzy twierdzą, że został on kiedyś usankcjonowany jakimś przepisem, inni wolą uważać go za dowód troski swojej dyrekcji o pracowników. Zgodnie z tym zwyczajem pracownik otrzymuje co jakiś czas paczkę herbaty, kawalek mydła i reznicki. Przed wszystkim zaopatruje się jednak pracownika w narzędzia, które są mu do pracy potrzebne. Wymyślił to jeszcze ci paskudni, XIX-wieczni kapitaliści, sposób wszakże przetrwał i upowszechnił. Absurdem byłoby przecież oczekiwać — zarówno w socjalizmie, jak i kapitalizmie — że hutnik przyjdzie do pracy z własnym wielkim piecem, a kombajnista nabędzie za własne oszczędności sprzęt, na którym wykonuje swą pracę. I chociaż nie brzmiał to już absurdalnie, nikt nie oczekiwał, że maszynista przyniesie

do biura własną maszynę do pisania, a szewc własne szwy i młotek.

Nauczyciel akademicki wykonuje zarówno pracę dydaktyczną, jak i naukową. Z tej pierwszej i z tej drugiej „rozlicza się” go. Do tej pierwszej potrzebne mu są „narzędzia” mniej więcej takie, jak każdemu innemu nauczycielowi. Jest to oczywiście. Nie zawsze zaś pamięta się, że praca naukowa dość ściśle łączy się z pisaniem (nieestetycznie, na papierze). Pisanie w tej sytuacji jest jakby miłym hobby. Staje się koniecznością i obowiązkiem. Nie drżymy się przed tym, gdy w poprzednim miesiącu pracy, co jakiś czas opróżnić herbaty, mydła i reznicki, otrzymujemy. Właściwie rzecz papieru. Gdy zaczął się kryzys, cieszyłem się z tego faktu zupełnie wyrażnie.

Czegoś podobnego spodziewałem się po rozpoczęciu pracy w białostockiej Filii UW. Oczekiwałem, że będę daremnie. Kiedyś zacząłem jednak o św. papieru dopisywać się. Spójrzano na mnie ze zdziwieniem, a moje pytanie uznano za niezbyt udane żart. Jego wagę docenił tylko szef. Obiecał, że On sam te rzeczy papieru dla mnie zdobędzie. Z natury jestem raczej egalitariusz i nie lubię kozić z żadnych przywilejów. Poczułem się więc nieobcy, przyjemnie, ale przyjemnie, że sprawa jest o wiele trudniejsza, niż to sobie w swej naiwności wyobrażałem. Zaczęłem czekać.

Rok akademicki dobiegł końca, tymczasem moje zapasy papieru zaczęły się już kończyć. Zapytałem więc krewnych i znajomych, czy ktoś nie mógłby poratować mnie w biedzie? Jak się okazało, mogli. Tyle tylko, że otrzymać papier formatu A-3 i trzeba go było u introligatora przeciąć. Pomyślałem sobie, nie to, a nawet trochę ucieczyłem się. Moje dotychczasowe spotkania z mistrzami sztuki introligatorskiej były zawsze sympatyczne i ciekawe.

Po pewnych poszukiwaniach odkryłem Zakład Introligatorski przy Al. 1-Maja. Wróciłem do domu po ciężki plik papieru i udałem się do owego Zakładu. Zaszedłem tam parę minut po godzinie 14-tej. Jakis mężczyzna w sweterze siedział na stole, palił papierosa i nieprawdopodobnie głośno rozmawiał z kimś. Drugi, w jasnoniebieskim kitlu był czymś zajęty. W kacie stała gilotyna, czyli narzędzie do cięcia papieru. Kiedy tym dwóm panom powiedziałem o czym przychodzę, oznajmili, że muszę poczekać na trzeciego, który był kierownikiem Zakładu i miał za chwilę wrócić.

I tak się też stało. Był w kitlu intensywnie niebieskim,

a rozmawiał ze mną jeszcze mniej sympatycznie niż tamtych dwóch. Dano mi do zrozumienia, że nikt z tych panów nie ma już ochoty na uruchomienie gilotyny (co zajęłoby mniej niż 5 minut), ani na rozmowę ze mną, a to, że bieganie po mieście z ciężką paczką papieru nie jest przyjemnością, wcale ich nie obchodziło. Zrozumiałem, że w tym warsztacie usługowym jestem intruzem. Chciałem dowiedzieć się, kiedy ci panowie bywają w lepszych humorach. W Dyrekcji wykazano pełne zrozumienie dla sprawy. Jedną z Pań tam obecnych udało się nawet do owego Kierownika, aby z nim pertraktować. Do tej pory myślałem, że Dyrekcja wydała kierownikowi polecenia, ale widząc tutaj mając inne zwyczaje. Sytuacja stała się więc bardziej interesująca niż przypuszczałem.

Kierownik w rozmowie z tą Panią z Dyrekcji był nadzwyczaj miłym. Siedząc w swoim kantorku za barierką, popijał herbatę (pewnie też przydawał, a w przerwach usiłował nam wmówić, że nie ma tam nikogo, kto umiałby obsługiwać ową gilotynę. Gdy stwierdził to tonem kategorycznym, dalsza dyskusja okazała się bezcelowa. Zaczęła jednak zastanawiać się. Zawsze myślałem, że kierownikiem zakładu zostaje ktoś, kto zna się na tym, co tam robi, co produkuje. No bo jakże inaczej? Czy ktoś, kto nie zna się na produkcie, mógłby nadzorować jej przebieg? Pytanie jest retoryczne. Wiadomo przecież, że może Kierownik bez polecenia o tym co nadzoruje, historia już do zamierzalnej historii. Tak przynajmniej słyszałem. A wydawało mi się, że słyszałem dobrze. Istnieją zatem dwa w owym Zakładzie Introligatorskim. Jeden to wolny i gdzie indziej, albo też owo panowie wyjątkowo nie cierpią klientów.

Słonko pięknie przegrzewało, a ja taszczyłem z powrotem ciężką paczkę papieru, którego nie chciało przeciąć. Pociągnąłem się swątkę tym, że oto miałem okazję spotkać aż trzech introligatorów, którzy zupełnie nie pasowali do mojego pięknego wyobrażenia o ludziach pracujących w tym zawodzie. Przechodząc obok Domu Usług przy ul. Lipowej, zapytałem jednak, gdzie można znaleźć w Białymstoku inną introligatornię. Powiedziano mi, że jest jeszcze jedna przy ul. Broniewskiego na Antoniku. Papier był mi pilnie potrzebny, postanowiłem więc jeszcze i tam spróbować szczęścia.

W introligatorni na Antoniku, w czystych i zadbanym pomieszczeniach, pracowały dwie kobiety. W przeciwieństwie do owych mężczyzn z Al. 1-Maja, żadna z nich nie bała się gilotyny. Podobnie zaś jak introligatorzy z mojej wyobraźni i ci prawdziwi z innych miast, były uprzejme i uśmiechali się. Nie minęło 5 minut, a mój papier był już przecięty. W międzyczasie mogłem obejrzeć sobie poustawiane na półkach bardzo starannie i estetycznie opatrzone książki. Była to dobra robota i cieszyła oko. Wyszedłem zadowolony. Moja paczka stała się jakby trochę lżejsza. I tak musiało być! Przecież okazało się, że obok złej, jest w Białymstoku również dobra introligatornia.

Tak więc rozstrzygnięta sprawa. Właściwie rzecz papieru, który jest tak, jak każdy inny, ale edy pojawił się choćby jeden mały defekt, zaraz ujawnia się sto innych braków. Nie już nie znaczą, to, że każdy z nich jest jak drobny i mały, że sam jeden nie byłby nigdy zauważony. Na ile i w polaczkach z wielu innymi, stało się rzeczywistym, palącym problemem. Zaczynamy widzieć rzeczy w ich wzajemnym powiązaniu. A może to tylko uświadnienie, że roztleniała i mała ostrość naszych zmysłów i opinii.

Nader skróciłem, powiedziałbym, że w formie telegraficznego sygnału, omówienie założeniom w teorii wychowania J. Korczaka i A. Makarenki, oceny i tzw. samooceny stanu zdrowia pracowników 4 zakładów przemysłowych, w białostockiej oraz roli nauczyciela akademickiego we współczesnym systemie kształcenia w uczelni technicznej.

Wartość ostatniego numeru zeszytów niezmiernie łączy się z 5 rocznicą ukazywania się tego wydawnictwa. Razem z pierwszym rocznikiem, wydawanym w formie sprawozdania z seminariów naukowych, dotychczas ukazało się 5 tomy. Jest to więc mały „ju-bileusz” działalności naukowej wydawnictwa Zakładu Nauk Społecznych „PB. Stwarza on okazję nie do ozdoby, odświętnych, a na ogół kosztownych, obchodów rocznicowych, ale do spojrzenia na całość



A przed południem obóz się rozluźnia, uczestników spotkania z Orientem ucinia lasy i jeziora.

W Kundzinie, wsi położonej nieopodal Sokółki przez dziesięć lipcowych dni trwały „Wakacyjne spotkania z polskim Orientem”.

Kilkanaście namiotów rozbitych na jednej z polan utworzyło „tatarską wioskę”, którą tym razem zamieszkiwali wyznawcy islamu, a także zafascynowani kulturą tatarską nie-muzułmanie. Na trzy dni przed zakończeniem obozu, w trawiającą się dolinę przecho-dzącą w malownicze jezioro, rozegrało się pełnowartościowe widowisko zabytkowe „Tatarskie imię polskie”. Spektakl miał dwóch autorów: Eugeniusza Karce-skiego (reżyseria) i Cecylię Łuckiewicz (scenografia) oraz niezliczoną ilość wykonawców. Pierwszoplanowe role powierzono aktorom Teatru Powszechnego w Szczecinie. W epizodach dzielnie statystowali im mieszkańcy „tatarskiej wioski”. Niepospolicie wi-dać zdolni, skoro w ciągu dwóch dni zaledwie, po-siedli zdolność nie tylko dosiadaną, ale i utrzymywania się na koniu, opano-wali przydzielone im role.

Kiedy „tatarskie góry” zaczęły znikać w zapadającym mroku, widownia ob-siedli wznieście z widokiem na dolinę, gdzie za chwilę miał rozpocząć się historyczny korowód. Jed-nym przynależało tutaj nazna-czone pamięcią skośnołkich przodków sumienie. Innych pasja zgłębiania tajemnic polskiego Orientu, jeszcze innych — po prostu zwykła ciekawość. Wśród pa-trzących znaleźli się bowiem łowcy egzotyki, mieszkańcy okolicznych wiosek, wy-cieczka działaczy polonij-nych, którym wpisano im-

prezę do programu pobytu w Polsce, ale także roz-proszeni po kraju Tatarzy, którzy odwiedzają sokół-ską ziemię z głębszych po-budek.

Dziennik Skibniewska, co roku opuszcza na czas jakiś

koszuli i tykanych łapciach, a później jego syn i wnuk, pasali krowy na „tatarskich górach” — widać, że mój przewodnik, Henryk Filkie-wicz, — i tak zostało do dzisiaj — tatarszczyzna i tatarskie góry. Sa tressz

Dobry džinn w tatarskich górach

Wybrzeże i przybywa na Sokółkę, w poszukiwaniu śladów własnej przeszłości. — „Dlaczego tutaj przyjeżdżam? Szukam śladów własnych przodków. Moja rodzina mieszka w Turcji, ale skrupulatnie pro-wadzi rodzową kronikę. So-kółka jest domem mego dziadka. Dopiero w tym roku dowiedziałam się, że dziadek mój, Lucjan Bajra-szewski, był pierwszym re-jentem Sokółki. Skończył też tutaj pod koniec XIX wieku gimnazjum. Natomiast mój pradziadek Józef, o-tworzył pierwszą kancelarię w Sokółce, moja matka u-kończyła Instytut Błagorod-nych Dziewic w Białymsto-ku. Potem wyjechała do Piotrogródu, gdzie studiowała romanistykę francuską.

Mamy duszę tatarską, nie-uważam, ale jesteśmy Po-lakami”.

Pogłębiając się mrok o-żywia wyobraźnię, przez co przeszłość nabiera bardziej ostrych rysów. Od dawien-dawna, ziemia wokół Kun-dzina ludzie nazywają nie-inaczej, tylko „tatarszczy-ną”. Pradziad w inianej

na to dokumenty, że w roku pańskim 1679, król Jan III Sobieski, zwycięzca spod Wiednia, nadał najdzielniej-szym wojującym Tatarom sokół-skie włości, między innymi Drahle, Bohoniki, część Po-niatowicz, Malawicze.

A i ja sam pamiętam — snuje swoją opowieść pan Filkie-wicz — że jeszcze przed wojną, to tutaj o-gromna góra była, bez po-równania z tą dzisiejszą. I niewiele by się pewnie zmieniło, gdyby nie żwir, który na tych terenach za-legał i okazał się przydatny do budownictwa, jak i do hutnictwa. Najpierw wydobywano go ręcznie. Po-tem doprowadzono do wy-kopalisk kolej i wszystko ładowano do wagonów. Kle-dy w roku 1939 przyszli tu-taj Rosjanie, ludzie nadal pracowali w żwirowni — nazywało się to wtedy „ka-riera Kundzin”. Niemcy też skorzystali z wykopalski. Zaraz po wojnie też kopano, najpierw czas jakiś lo-patą, a potem już koparką. Roboty ustały, kiedy na gło-bokości 18 metrów pokaza-ła się woda i zaczęła zale-wać teren. W ten sposób

powstało jezioro... Tatarskie góry były tutaj zawsze. Wody płyną od „tatarskich gór” w dwie strony świata — jedne prosto do Niemna, drugie do Wisły. Stoiły odwrócić plecami do Walenkowa, rozleg-łych jak prawie już nie-widocznych w opadającej mgłę. Góra i tak należała o-becnie do wsi Poniatowicz. Niedługo, rozciągała się tu-taj drzemająca puszcza, gdzie, jak powiadał Jan, uga-niał się za zwierzyzną „sam król Stefan Batory”. „Przyjechał tu któregoś ra-zu z Grodna — opowiada Henryk Filkie-wicz — na polowanie. Dawnie wsze-dzie były same lasy, pełne dzikiej zwierzyny i różno-rodnego ptactwa. Nieszcze-śliwie jakoś, będąc na po-lowaniu, król Batory ciężko zachorował i zaraz po-powrócie do Grodna zmarł”.

Tragiczny koniec miały królewskie łowy. Być mo-że błął tu także „char-ty i janczary” sam Jan III Sobieski, który równa na-miśnością darzył piękna małżonkę i polowania. Za-puszczał się w knieje, a potem w liście do Marysieńki opisywał, tyleż samo obfito, co krwawe łowy: „Nagroził ci nam nieźle

wzniesiony kościół z biało-wisniewej cegły — takim przynajmniej wydał mi się w ostatniej godzinie wieczo-ru, ciągnące się kilometra-mi szady inżyniera Barto-szewicza i pnące się po pa-górkach polne drogi.

Ośmiad ma też swoje bo-gate tradycje. Powiada, że w ostatniej godzinie wieczo-ru, ciągnące się kilometra-mi szady inżyniera Barto-szewicza i pnące się po pa-górkach polne drogi. Ośmiad ma też swoje bo-gate tradycje. Powiada, że w ostatniej godzinie wieczo-ru, ciągnące się kilometra-mi szady inżyniera Barto-szewicza i pnące się po pa-górkach polne drogi. Ośmiad ma też swoje bo-gate tradycje. Powiada, że w ostatniej godzinie wieczo-ru, ciągnące się kilometra-mi szady inżyniera Barto-szewicza i pnące się po pa-górkach polne drogi.

Skośnołki, koczowniczy lud dokonuje spustoszów pod wodzą Batu-Chana — ogień, zieleń, kłębowski ciał, białogłowy wzięte w jasyr. Wyłaniają się z mroku i dymów szamanka, wywołuje z zamierzczel-nością kolejne cienie. Nieokreślony, koczujący po stepach Tatarzy ofiarowa-je swą waleczność księciu Witoldowi, walczą pod cho-rągiewkami Jana III Sobie-skiego. Za wiano i walecz-ność król nadał wojom wieś na Sokółszczyźnie... Dobrze duchy, zwane džin-nami, zamieszkuje wokół stojących wód, podlegała cięchem do płonących ognii. Dzikie Tatarzy z prologu widowiska łamie strzałę. Barwne zmyślenia wikłają się z prawdą, która kształ-ty ma nie mniej fantasty-czne.

Kundzin dzisiaj, to cze-ry zagrody i malowniczo, na niewielkim wzgórzu

O. PACEWICZ



Mieszkańcy „tatarskiej wioski” mają pełne ręce ro-boty, stroje wy pożyczono z Wytwórni Filmowej w Łodzi, ale rekwizyty trzeba kleić do ostatniej chwili.

Konserwator filmów

Konserwacja zabytków filmo-wych — to nowy rodzaj rzemio-sła, uprawiany jak dotąd wy-lacznie przez angielskiego reżysera — Kevina Brownlowa, który tak-żę uważa się za wynalazcę tej spe-cjalności. Podjął się on odrestau-rowania, czy raczej zrekonstruo-wania filmu „Napoleon”, nakre-ślo w 1827 r. przez niedawni-zmarłego reżysera Abel Gance’a. Brownlow pracował nad tym fi-lmem przez kilka lat, odbudowując długie podcięcie w poszukiwaniu brakujących klatek, które nastę-pnie zmontował tak, że nowa kopia nie różni się niczym od pierw-

szego. Odrestaurowany film, do którego Brownlow dodał także muzykę, odniósł wielki sukces na oroczystej ponownej premierze w Franchi. Zachełło to Brownlowa do zajęcia się dalszymi sponami nymi już filmami niemy. Dru-gim restaurowanym przez niego dziełem jest „Titan” Kinga Vidora z 1928 r. Z wypowiedzi Brownlo-wa wynika, że będąc „jedynym konserwatorem zabytków filmo-wych” który postanowił ocenić stare, wartościowe artystycznie dzieła dla przyszłych pokoleń.

(PAP)

NA ZDJĘCIU: Krystyna Królówna — odtwo-rzyni głównej roli (obok Wiergiliusza Grynia) u fi-lmu „Pastorał herpica” re-żyserii Henryka Bielskiego — podczas konferencji pra-sowej na Międzynarodo-wym Festiwalu Filmowym w Moskwie.

CAF — TASS

Do rąk czytelników zainteresowanych pogłębioną proble-matyką ekonomiczną i społeczno-polityczną został oddany 4 numer „ZESZYTÓW NAUKOWYCH POLITECHNIKI BIAŁOSTOCKIEJ — NAUKI SPOŁECZNO-POLITYCZNE”, o-pracowany przez zespół pracowników i współpracowników Zakładu Nauk Społecznych. Głównym ich adresem są spe-cjaliści z zakresu dyscyplin społecznych, nauczyciele tych przedmiotów w szkołach wyższych i średnich, a także dzia-łacze społeczni.

W tegorocznym zeszycie zaprezentowano 11 o-pracowań naukowych o szerokim zróżnicowaniu te-matycznym. Najbardziej zwa-żają grupę problemową stano-wią pierwsze 3 artykuły po-swięcone zagadnieniom wsi i rolnictwa w Polsce Ludowej.

Przemiany zachodzące w strukturach społeczno-zawodo-wej i agrarnej oraz zróżnic-o-wanie regionalne i czasowe tych przeobrażeń w ostatnim trzydziestoleciu przedstawia dr H. Bronakowski.

Charakterystyce istoty po-stępu technicznego w rolnic-twie, z ukazaniem wpływu jego poszczególnych nurtów na wzrost produktywności zie-mi i wzrost wydajności prac w tym dziale gospodarki na-rodowej, jest poświęcone o-pracowanie mgr O. Gierby. W kolejnym artykule dr St. Janucki omówił ekonomiczne

i społeczne problemy wsi po-wiatu białostockiego w la-tach 1944—1956, koncentru-jąc się na wieloaspektowych zagadnieniach towarzyszących reformie rolnej, osadnictwu polobioru i próbom u-społecznienia wsi.

Interesującą problematykę, związaną z wpływem współ-czesnej sytuacji ekologicznej na zmiany hierarchii wartości w technicznym obrazie świa-ta, podjął Wiktor N. Nowi-ko-w — docent BPI w Miń-sku, który od 5 lat prowadzi zajęcia dydaktyczne i badania naukowe w PB w ramach polsko-radzieckiej współpracy naukowej.

Pozostałe artykuły są po-swięcone różnorodnym zagad-nieniom dotyczącym oświaty robotniczej, kultury politycz-nej, działalności ruchu ludo-wego w regionie łomżyńskim. „filozofii praktyki” A. Gram-skiego, epistemologicznym za-

łożeniom w teorii wychowa-nia J. Korczaka i A. Makarenki, oceny i tzw. samooceny stanu zdrowia pracow-ników 4 zakładów przemysło-wych, w białostockiej oraz roli nauczyciela akademickiego we współczesnym systemie kształcenia w uczelni tech-nicznej.

Nader skróciłem, powiedział-bym, że w formie telegraficz-ego sygnału, omówienie za-łożeniom w teorii wychowa-nia J. Korczaka i A. Makarenki, oceny i tzw. samooceny stanu zdrowia pracow-ników 4 zakładów przemysło-wych, w białostockiej oraz roli nauczyciela akademickiego we współczesnym systemie kształcenia w uczelni tech-nicznej.

dorobku prezentowanego na łamach „Zeszytów Nauko-wych”, skłania do podjęcia próby sporządzenia bilansu i wyrażenia chociażby kilku o-gólniejszych refleksji.

W 5 dotychczas wydanych tomach zamieszczono ogółem 52 artykułów oraz kilkanaście not bibliograficznych i infor-macji naukowych. 42 artykuły są poświęcone zagadnieniom teoretycznym i ogólnokrejo-

dydaktyczno-naukowej, wspieranej świadomymi dą-żeniami do integracji specja-listów z zakresu nauk społecz-nych w środowisku białostockim, opublikowane na łamach zeszytów 9 artykułów auto-rów przedstawiaeli ich dys-cyplin z Filii UW i Akademii Medycznej.

Tendencjom tym towarzy-szyły dość ożywione kontakty z ośrodkami naukowo-dyda-

ków ZNS, którym dla prezen-towania wyników badań nau-kowych udostępniano łamy czasopism centralnych i ra-dzieckich.

Sucha statystyka dość cze-sto daje obraz jednostronny, sugerując, że osiągnięto czer-ty możliwości i oczekiwań. Niestety, wydawnictwo jest jeszcze kopciuszkami na tle renomowanych czasopism kra-jowych. Ma ono rangę perlo-ru rangi naukowej wydaw-nictwa i zdobył przez nie tr-wale uznanego miejsca w polskim czasopiśmiennictwie naukowym. Z pewnością bę-dzie temu służyć rozwój ka-dru w ZNS. W miarę jej roz-woju redakcja winna zawa-żyć szeroki zakres tematycz-ny omawianego czasopisma. W pierwszym etapie można rozważyć możliwość wyodrę-bnienia działów dla poszcze-gólnych dyscyplin nauk spo-lecznych. Sprofilowanie mo-notematyczne będzie realne dopiero wówczas, kiedy zasad-niczej poprawie ulegnie sy-tuacja w uczelni w zakresie bazy papierniczo-poliograficz-nej i finansowej. Ta zaś jest w znacznej mierze sprzężona z tempem i skutecznością po-konywania zjawisk kryzyso-wych w kraju.

Wydaje się, że w kolejnym 5-leciu trzeba koncentrować wysiłki na dalszym umacnia-

niu rangi naukowej wydaw-nictwa i zdobył przez nie tr-wale uznanego miejsca w polskim czasopiśmiennictwie naukowym. Z pewnością bę-dzie temu służyć rozwój ka-dru w ZNS. W miarę jej roz-woju redakcja winna zawa-żyć szeroki zakres tematycz-ny omawianego czasopisma. W pierwszym etapie można rozważyć możliwość wyodrę-bnienia działów dla poszcze-gólnych dyscyplin nauk spo-lecznych. Sprofilowanie mo-notematyczne będzie realne dopiero wówczas, kiedy zasad-niczej poprawie ulegnie sy-tuacja w uczelni w zakresie bazy papierniczo-poliograficz-nej i finansowej. Ta zaś jest w znacznej mierze sprzężona z tempem i skutecznością po-konywania zjawisk kryzyso-wych w kraju.

Realizację tego celu sku-tecznie przyspieszy też prze-jście na wyższy etap współ-pracy, obejmujący ściślejszą koordynację planów bada-wczych i podejmowanie tem-atów wspólnych z uczelniami krajowymi i zagranicznymi, a zwłaszcza warszawskimi i ra-dzieckimi.

W przypadku tych ostat-nich intensyfikacja istnieje

cznych kontaktów i podjęcie wspólnych badań naukowych nabiera szczególnego znacze-nia. min. z uwagi na wystę-powanie dużej grupy obszarów problemowych, których pod-danie wieloaspektowemu bada-niom staje się coraz pilniej-szą potrzebą czasów. Mam tu na myśli przede wszystkim cały kompleks zagadnień z zakresu stosunków polsko-ro-syjskich i radzieckich. Na Białostockożczyźnie były one w wie-lu płaszczyznach bogatsze niż w innych regionach kraju. Występowały też tu niezmiernie ważne i arcyważne zja-wiska, które tworzyły obfitość różnorodnych grup etnicznych i wyznaniowych oraz mozaikę odmiennych a zarazem prze-kształcających i wzajemnie przenikających się kultur.

MIECZYSLAW
CIECIEWIERZ

„Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej — Nauki Społeczno-Polityczne”, redaktor nawiody dr H. Bronakowski, wyd. P.S. Białystok 1983, s. 141.

Wśród białostockich czasopism naukowych

mapa i rynek Gazety Współczesnej

James Cook zdezonizowany?

Kto odkrył Australię

Na tytułowe pytanie każdy uczeń szkoły podstawowej z klas starszych odpowiada na ogół bez zastanowienia, że kapitan James Cook, w 1770 roku. Tymczasem okazuje się, że sprawa bynajmniej nie jest taka prosta i że problem ten zyskał ostatnio całkiem nowe, niezwykle interesujące aspekty. Niedawno pojawiło się bowiem przypuszczenie, a w ślad za nim dosyć przekonywujące dowody, iż w Europie wiedzano o istnie-

niu Australii już w pierwszej połowie XVI wieku, a więc prawie 150 lat przed domniemanym odkryciem Cooka! Podstawą dla tego twierdzenia stały się wnikliwe badania starych, odnalezionych przed kilku laty map portu-galskich, na które naniesione były kontury wielkiego lądu, przypominające żywo obecne zarysy Australii. Najwcześniej z tych map pochodzi z 1536 roku.

Niektórzy uczeni są zdania, że James Cook, wybierając się na swą wyprawę, dysponował licznymi mapami portugalskich żeglarzy. Czym bowiem — zapytują oni — oprócz posiadania dokładnych danych, można wytłumaczyć zupełnie niepojętą decyzję Cooka, gdy w sytuacji uderzenia statku o rafy koralowe i awarii kadłuba, rozkazał z całkowitą pewnością siebie popłynąć w kierunku otwartego Oceanu, miast zawrócić ku Indiom Holenderskim? Tymczasem wyprawa wkrótce dotarła do zatoki, gdzie dokonano niezbędnych napraw statku, a „przy okazji” odkryto nowy kontynent, bo owa zatoka znajdowała się właśnie na wybrzeżu Australii. Ktoś żeglowałby w dramatycznej sytuacji w nieznane na statku, który w każdej chwili mógł pójść na dno? Chyba tylko szaleńcze. A sławny już wówczas żeglarz i odkrywca na pewno szaleńcem nie był — musiałby dokładnie wiedzieć, iż ma przed sobą jakiś ląd i że ten ląd jest bliżej niż Indie Holenderskie.

Czy spekulacje te są wystarczające, aby pozbawić Cooka chwały odkrywcę jednej z części świata? Jak wspomnieliśmy, niektórzy uczeni uważają, że tak. Wkrótce mają zostać opublikowane dokładne wyniki analiz starych map portugalskich. Jeśli widniejący na nich ląd południowy rzeczywiście okaże się Australią, wówczas istotnie w historii odkryć geograficznych będzie musiała nastąpić poprawka. (Om)



Dzisiaj mam dobry humor.
CAF — Stanisław Momot

Astronautów nawiedzają młodości

Astronautów często wywołują... O takich symptomach mówią amerykańscy medycy zajmujący się badaniem wpływu lotów kosmicznych na ludzkie zdrowie. W tym roku lekarze naukowcy wybrali się po raz pierwszy w lot kosmiczny na pokładzie kolejnego Challenge'a i z pewnością poczynią nowe, ważne ustalenia.

Jest rzeczą ciekawą, że spośród chorób „komunikacyjnych” objawiających się torsem — w zasadzie tylko choroba morska ma charakter trwały. Inne choroby po relatywnie dłuższym lub krótszym czasie od wprowadzenia jakiegokolwiek środka lokomocji — ustępują. Tak było z chorobą żółtą. Po otwarciu pierwszej linii kolejowej we Francji, na trasie Paryż — Saint Germain en Laye, która po- ciągała „młodych” z zawrotną szybkością 30 kilometrów na godzinę pasażerowie byli bardzo chorzy. Mieli zaschnięte gardła, zawroty głowy, palpacje serca, a lekarze — przewidywali wzrost zachorowań na gruźlicę na skutek zatrucia dymem z lokomotyw. No

cóż, wszystko dawno minęło... Dziś nikt nie choruje w ekspresach pedzających w Japonii z szybkością 200 kilometrów na godzinę. Może i dalegiłowscy przyszłych astronautów zanikną również (Om)



Pod znakiem Irys

Zgodnie z wyobrażeniami starożytnych Greków i Rzymian, również bogowie mieli swoją pocztę. Pieczę nad nią sprawowała Irys. To ona przynosiła rozkazy bogów na ziemi. Nigdy nie spała, gotowa na każde wezwanie. A biegła musiała szybciej niż sam Hermes, bóg posłańców i gońców pocztowych w starożytnym Olimpie.

Czy jednak Irys i Hermes w Grecji, a Iryda i Merkury w Rzymie dzierżyli palme pierwszeństwa w ustanowieniu szybkiej i niezawodnej komunikacji pocztowej? Badania historyczne i archeologiczne wskazują, że znakomite połączenia komunikacyjne posiadali Inkowie w Ameryce Południowej, Persja i Chiny, a może przede wszystkim starożytny Egipt, który uważa się za ojczyznę listu pisanego na papirusie.

Potrzebę wzajemnego komunikowania się i przekazywania sobie informacji, ludzie odczuwali bowiem od zarania dziejów. Wielką rolę w usprawnieniu komunikacji międzykulturowej odegrało wynalezienie pisma (wz- zerkowego, obrazkowego, klinowego, graficznego, fonetycznego). Pojawiają się

wówczas pierwsze listy. Pisanie je w starożytności na kamieniach, tabliczkach, skorupach, liściach. Duże znaczenie miało wynalezienie papieru i pergaminu, a później papieru. Pierwsze listy, pisane na zwojach pa-

pirusu pochodzą sprzed 2000 lat przed naszą erą.

Jak przekazywano wiadomości w formie ustnej, a później listownej? Już ludnościowoamerykańscy Indianie oraz Chińczycy w zamierzchłych wiekach mieli sprawnie zorganizowany system stacji pocztowych i gońców, którzy przekazywali wiadomości i korespondencję. W Grecji i Persji pojawiły się już konie i wozy. Najlepiej zorganizowaną służbę pocztową mieli jednak Rzymianie. Zadbali oni bowiem o rozbudowę dróg, które łączyły Rzym z najdalejszymi zakątkami imperium. Na głównych szlakach co 25-30 km znajdowały się stacje pocztowe. Do przekazywania wiadomości i listów używano wołów. Posłańcami byli przeważnie niewolnicy. Z pocztą mogły korzystać jednak wyłącznie władze państwowe.

To właśnie na Rzymianach wzorowali się twórcy nowożytnych systemów pocztowych.

W muzeach w Smoleńsku i Nowogrodzie znajdują się listy pisane na kora brzo- zowej. Pochodzą one z XII wieku.



W klaserach, poważnych niekiedy filatelistów, można zauważyć znaczki z napisem „SEALAND”. Jest to cypel skalny, zamieszkały przez jedną rodzinę, położony niedaleko miasta Harwick w Wielkiej Brytanii.

Na oryginalny pomysł wyciągnięcia pieniędzy z kieszeni filatelistów wypada kilkanaście lat temu pociągnięciem olimpijskich biegów maratońskich. Pomysł chwycił — seria jest poszukiwana przez filatelistów i wysoko wyceniona w katalogach. KOLEKCJONER NA ZDJĘCIU: nowe znaczki pocztu norweskiej.

Poszukiwacze złota

„Republika Złota”, naj- sławniejsza w Brazylii, jest Serra Pelada położona na południowy-wschód od Belem. Tutaj złoto jest skoncentrowane na kawałku ziemi niewiele większym od boiska piłkarskiego. Ludzie opłani myślą o złocie w zasięgu ręki potrafia- przetrzącać tony ziemi dziennie.

Rząd brazylijski objął „Garimpo” kontrolą, wprowadzając m.in. zakaz posiadania broni i sprzedaży alkoholu; otworzył też bezpłatną przychodnię lekarską. Ci ludzie żyli wczoraj nie umierając wykańczani alkoholem i innymi chorobami. Turyści zwiedzający tę okolicę są zaskoczeni warunkami bytu i pracy

tych na wpół dziczyliwych ludzi. „Garimpo” przysparza sławę swojemu krajowi, jest symbolem bogactwa brazylijskiej puszczy. Prezydent Brazylii generał Joao Figueredo wykorzystywał w swojej kampanii wyborczej na północy kraju Serra Peladę jako przykład dobrze prosperującego regionu. W Brazylii powstają ciągle nowe kopalnie złota, diamentów, szmaragdów. Mimo że są podporządkowane państwu, doskokują się do utraty wolności, zrywają prawo, któremu podlegają i które narzuca im ciężkie warunki, a nie dają żadnych przywilejów. Wydobycie w tym roku z ziemi minerały osiągnęło wartość 500 mln dolarów. (PAP)

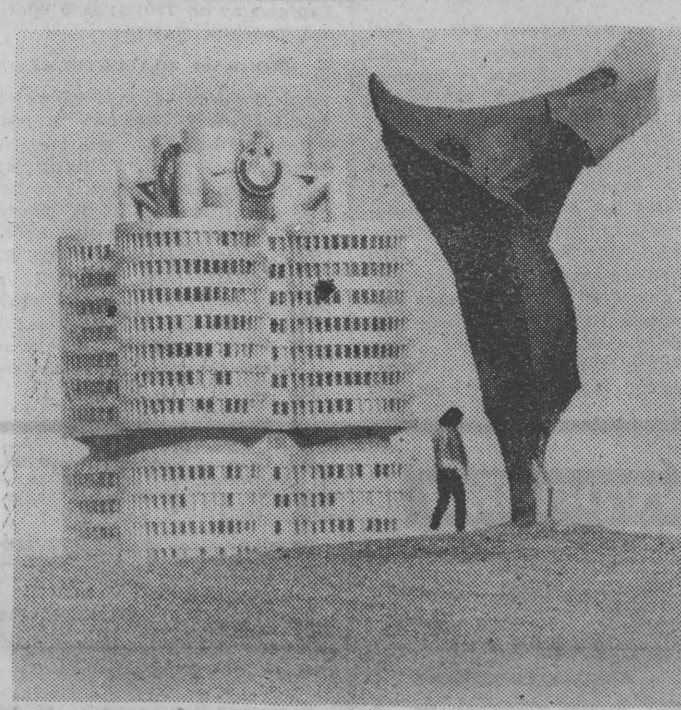
Hiszpanie w... Afryce?

Hiszpania zawsze zainteresowana była swoimi wpływami w Afryce, a w szczególności w krajach arabskich Maghrebu (Algieria, Maroko, Tunezja). Przyczyną tego jest fakt, że półwysp Sahary do niedawna była kolonią hiszpańską, a także blisko siedzieli Hiszpani geograficznie, a tymi krajami. Król Hiszpanii w swoim przemówieniu wygłoszonym ostatnio w Algierii podkreślił, że jego kraj oczekuje, iż kraje maghrebu staną się solidarną, przylatną sobie grupą bratnich i sąsiadujących ze sobą narodów. Taki stan rzeczy pozwoliłby Hiszpanii, jego zdaniem, na rozwinięcie ścisłej współpracy z tym rejonem, łącznie z Mauritaniją i Saharą. W jego przekonaniu Hiszpania nie może

rezygnować ze swojego powołania do odgrywania poważnej roli w tej części kontynentu afrykańskiego. Ten odcinek jej polityki zagranicznej powinien być jednym z najważniejszych. W opinii króla Juana Carlosa Maghreb powinien być mostem do ustanowienia stosunków Północ — Południe, które posłużyłyby jako model dla reszty wspólnoty międzynarodowej. Należy przy okazji przypomnieć, że ostatnie porozumienie Hiszpanii z Algierią i Marokiem dotyczące budowy rurociągu gazowego z algierskich źródeł na Półwysep Iberyjski, jest najaktualniejszym i najwymowniejszym przykładem tendencji kooperacyjnych państw tej strefy. (Om)



W wodzie trochę chłodniej...
CAF — Janusz Uklejewski



Nie wiadomo, czym interesować się bardziej — metalową rzeźbą Rudolfa Bellinga z Monachium, nazwaną „Kwiat”, czy oryginalną sylwetką biurowca fabryki BMW? CAF — AP

MYŚLI PRZEKORNE

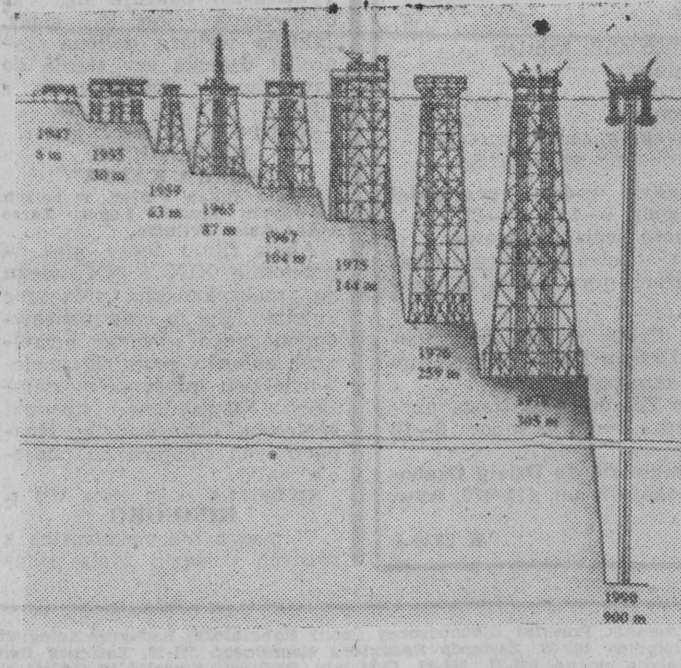
Aby być marksistą, nie wystarczy chodzić w czerwonym kubraku.
*
Horror po japońsku: przyszła nafi ostatnia godzina.
*
Atomowe stopy rosną kulminacją ludzkiej nieodpowiedzialności.
*
Wojna — perigeum, pokój — apogeum człowieczeństwa.
*
I z katalogu szarości potrafią niektórzy wyzierać sobie kolorowe pozycje.
ZBIGNIEW WAYDYK

Droga na wysokości 1700 m

Osada Kazbegi na Kaukazu, przez którą przechodzi droga zbudowana w początkach XIX wieku, leży na wysokości 1700 metrów nad poziomem morza. Turyści mogą jednak wchodzić obecnie jeszcze wyżej. Dla nich bowiem oraz dla sym-

patyków narciarstwa zbudowano kolejną linową, której wagoniki mogą ich zawieźć do miejscowości Sameba, położonej 300 metrów wyżej.

Z Sameby rozciąga się wspaniały widok na góry Kaukazu. (PAP)



W 1947 roku platforma „wybierała” ropę z głębokości 6 metrów, w 1976 z 259 metrów, natomiast w roku 1980 planuje się wydobyć aż z 900 metrów. Ta ostatnia głębokość jest wręcz oszałamiająca, ale kto wie, może stać się rzeczywistością.
Repr. K. SWIDERSKI („Hobby”)

W poszukiwaniu ropy

Coraz głębiej i głębiej...

Poszukiwania złóż ropy naftowej już dawno objęły obszary morskie. Przed kilkudziesięcioletnią laty czyniono pierwsze próby i to na bardzo płytkich wodach przybrzeżnych. Wraz z zapotrzebowaniem na to płynne złoto, eksploataowano coraz głębiej i dalej od brzegów.

W latach pięćdziesiątych powstały pierwsze wieże wiertnicze opierające się o dno. Im głębiej, im dalej od brzegów, tym częściej napotymano na nowe przeszkody. Naukowcy i konstruktorzy — przy zaangażowaniu olbrzymich kapitałów — pokonywali nie tylko bariery techniczne, zwyciężali przyrodę, choć cena była płacena, była cena ludzkiego życia.

Postęp w tego typu budownictwie hydrotechnicznym można porównać z technikami kosmicznymi — bez cienia

przesady. W końcu lat pięćdziesiątych uważano, iż ponad stumetrowa głębina bezdnie progiem, którego nie pokona się. Następne lata udowodniły, że jest inaczej, że ludzie są w stanie sięgnąć po ropę znacznie głębiej. Narodziły się platformy wiertnicze stałe — osadzone na dnie, półstałe i wolne — pływające. Z biegiem lat, szczególnie po kryzysie z 1973 roku, konstrukcje do poszukiwania i wydobywania ropy naftowej wyobraziły niepomniernie.

Rok bieżący przyniósł konstrukcje przekraczające wysokością 400 metrów, prawdziwe giganty. Do końca 1990 roku przewiduje się możliwość poszukiwania ropy naftowej z głębokości 900 metrów — przy użyciu platform wiertniczych. Mając na uwadze do- tychczasowy ich rozwój, to zamierzenie jest wielce realne. (V)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) nabranie szybkości, 7) naszykować na spodniach, 10) pył, 12) do podziścia płaszcza, 13) przywódcą powstania chłopięcego w Galicji Zachodniej w 1846 r., 14) wskazówka, 16) potrawa, 17) z kwaśnego mleka, 18) nie z każdej będzie chleb, 20) ozdoba rośliny, 21) cyklizacja na forma muzyczna, 22) nadnaturalna siła w wierzeniach pierwotnych ludów Oceanii, 24) rzadkie imię męskie, 26) część czapki wojskowej, 28) stolica Zambii, 29) pod nim spotykali się Filon i Laura, 30) wprost z zawody w starożytności Grecji, 31) statek Jazona, 32) artystyczna ozdoba ze szlachetnych metali, 33) wódz Kozaków.

POZIOMO: 2) rabat, 3) przecina wielobok, 4) dyskusja, 5) zawór albo fiaszko, 6) czarna na drodze, 8) altówka miłosna, 9) szczególnie złośliwy, 11) rekonwalescencja, 15) strata jej — grozi upadkiem, 19) między Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim, 21) zgłosza, 22) łaźnia dla samochodów, 25) lizus, slugus, 27) hulaszca zabawa.

POZIOMO: 2) rabat, 3) przecina wielobok, 4) dyskusja, 5) zawór albo fiaszko, 6) czarna na drodze, 8) altówka miłosna, 9) szczególnie złośliwy, 11) rekonwalescencja, 15) strata jej — grozi upadkiem, 19) między Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim, 21) zgłosza, 22) łaźnia dla samochodów, 25) lizus, slugus, 27) hulaszca zabawa.

POZIOMO: 2) rabat, 3) przecina wielobok, 4) dyskusja, 5) zawór albo fiaszko, 6) czarna na drodze, 8) altówka miłosna, 9) szczególnie złośliwy, 11) rekonwalescencja, 15) strata jej — grozi upadkiem, 19) między Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim, 21) zgłosza, 22) łaźnia dla samochodów, 25) lizus, slugus, 27) hulaszca zabawa.

POZIOMO: 2) rabat, 3) przecina wielobok, 4) dyskusja, 5) zawór albo fiaszko, 6) czarna na drodze, 8) altówka miłosna, 9) szczególnie złośliwy, 11) rekonwalescencja, 15) strata jej — grozi upadkiem, 19) między Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim, 21) zgłosza, 22) łaźnia dla samochodów, 25) lizus, slugus, 27) hulaszca zabawa.

POZIOMO: 2) rabat, 3) przecina wielobok, 4) dyskusja, 5) zawór albo fiaszko, 6) czarna na drodze, 8) altówka miłosna, 9) szczególnie złośliwy, 11) rekonwalescencja, 15) strata jej — grozi upadkiem, 19) między Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim, 21) zgłosza, 22) łaźnia dla samochodów, 25) lizus, slugus, 27) hulaszca zabawa.

